Nr. 152. — Lwów — Piątek dnia 6 Lipca. — Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zł. 1·10 Półroczna zł. 6
Kwartalna „ 3·— Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 1 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. Św. Izajasza Pr. — Jutro: Sob. Św. Pulcheryi — Rożd. św. Joana Fewronyi

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 14 — Zachód „ 7 „ 54

Długość dnia g. 15 m. 40 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lipca.

W Trydencie, gdzie włoska ludność południowego Tyrolu wita Cesarza z ogromnym a zrozumiałym zapałem, był jeden moment poświęcony przez Monarchę naszej wystawie. Mianowicie po obiedzie, na którym byli wybitni obywatele tyrolscy, Cesarz zrobił *cercle* i podczas niego, zwróciwszy się do deputowanego hr. Wolkensteina, który niedawno, razem z innymi członkami Rady państwa, był naszym gościem, rzekł: „Bardzo się cieszę, że wycieczka deputowanych na galicyjską wystawę tak pięknie się powiodła. Dobrze się stało, że tak wielu deputowanych wzięło w niej udział. Ma to też ważne polityczne znaczenie i to mi sprawia wielką radość“.

Więc i w tym wypadku dowiódł zacny Monarcha, że wszystko, co nam może przynieść korzyść, każdy nasz sukces znajduje życzliwy oddźwięk w jego szlachetnem sercu. Na drugim końcu monarchii, wśród ogłuszających wybuchów włoskiego zapału i uniesienia, wzrok jego zwraca się ku naszej dalekiej stamtąd ziemi i z ust wychodzą wyrazy serdecznej dla nas życzliwości. Nie ubogi jest ten, komu Bóg włożył w duszę dar wdzięczności, a my tego uczucia, czystego jak promień słoneczny, mamy nieprzebrane skarby dla naszego Cesarza.

Polityczne znaczenie odwiedzin, któremi nas zaszczycają najwybitniejsi mężowie w monarchii, rychło jeszcze się zwiększy, bo z Pesztu zapowiadają przybycie członków węgierskiego sejmu z prezydentem izby panem Banffym i z prezydentem gabinetu drem Wekerlem, a dosięgnie ono szczytu we wrześniu, gdy zawita najdroższy i najmilszy gość — Cesarz.

Z telegramów wiadomo, że w wilię pogrzebu Carnota cesarz niemiecki ułaskawił dwóch francuskich oficerów: Degouy i Delguey-Malavos'a, osądzonych kilka miesięcy temu za militarne szpiegostwo na długoletnie więzienie w fortecy Glatzu. Ten czyn ujmującej delikatności okazał się zarazem czynem bardzo zręcznym politycznie. We Francyi zrozumiano, że cesarz Wilhelm szczerze współczuje z narodem francuskim i chce go czemkolwiek w tej bolesnej dobie pocieszyć. Efekt tej miłej i pochlebnej niespodzianki był tem większy, czem mniej zasłużono na nią we Francyi, zawsze jeszcze spoglądającej na Niemcy jako na zaklętego wroga. Wszakże nie dawniej, jak dwa miesiące temu, aresztowano w Nizzy dwóch turystów niemieckich pod zarzutem szpiegowania, a choć nic im nie zdołano udowodnić, jednakże, jakby przez zemstę za owych dwóch oficerów, cały miesiąc włóczono tych turystów po więzieniach i wreszcie chorych, znękanych tak, że zapadli na gorączkę, wyrzucono z Belfortu za granicę niemiecką. Sprawa ta nie nabrała rozgłosu i nie wywołała akcyi dyplomatycznej tylko dlatego, że w Berlinie postanowiono unikać wszelkich zatargów z Francyą. Rychło potem wywiązała się sprawa o układ afrykański między Anglią a Belgią; tu interesa niemieckie i francuskie były zupełnie te same i równie naruszone, a jednak w Paryżu ani słyszeć nie chciano o wspólnem działaniu, wołano, że niech raczej Francya straci, niżby miała iść ręka w rękę z Niemcami. Czuli tedy Francuzi, że nietylko już do serdecznego uczucia sąsiadów zareńskich, ale nawet do zwykłej grzeczności nie mają prawa. I oto naraz delikatnie a ujmująco okazano im serdeczną życzliwość właśnie wtedy, gdy oni byli rozżaleni i potrzebujący współczucia, jak jasnego promienia, który się przedarł przez siną chmurę. A nietylko przed francuskimi jeńcami otworzono żelazne wrota glatzkiej fortecy, lecz jeszcze cesarz Wilhelm polecił swemu paryskiemu ambasadorowi zaraz donieść o tem Perierowi, a wojskowi niemieccy i publiczność w Glatzu obdarzyła kwiatami odjeżdżających więźniów. Wrażliwi Francuzi odrazu odczuli cały wdzięk tej manifestacyi i poczuli się wzruszonymi. Gdzieś w głębi ich serca wstyd się poruszył, że w szlachetności dali się wyprzedzić, i z całą swą żywością zaczęli się unosić nad cesarzem Wilhelmem, nazywać go rycerskim, wspaniałym, czującym delikatnie, — sympatycznym. Od lat 25 pierwszy to raz tak się odezwano nad Sekwaną o sąsiadach zareńskich. Jest to fakt bardzo doniosły, bo silne piętno wyciśnie na stosunkach francusko-niemieckich. *Figaro*, które zawsze doskonale odczuwa usposobienie Paryża, głosi, że w nim cesarz Wilhelm stał się osobistością bardzo popularną. Nawet *La Revanche*, pismo specyalnie zajmujące się podsycaniem nienawiści, którą patryota francuski powinien żywić dla Niemców, przyznaje, że „szlachetność, rycerskość i wspaniałomyślność cesarza Wilhelma może być należycie uczczona przez każdego Francuza, który jednak nie potrzebuje zapominać przeszłości“. Zapewne uczucia bardzo się zmieniły, skoro potrzeba było takiego upomnienia. Ale ono nie poskutkuje, bo niepodobna jednocześnie lubić kogoś i nie lubić, szanować i pogardzać. Antagonizm polityczny odrazu nie zniknie; pamięć militarnych upokorzeń długo jeszcze będzie żyła, — to prawda. Ale ostrze nieprzyjaznych uczuć już się przytępiło, nastanie większa równowaga myśli. I sądząc z tego, co *Gaulois* donosi, że jednego dnia we wszystkich sklepach zabrakło fotografii cesarza Wilhelma, można powiedzieć, iż rząd berliński swym zręcznym, w porę wykonanym czynem ogromnie posunął sprawę pogodzenia Francyi z Niemcami. Bo „miłość szlachetna, miłość wszystko przebacza, wszystko zapomina.“

Z Bułgaryi donoszą, że prąd russofilski wzmaga się tam nadzwyczajnie, a równocześnie zaczynają gromadzić się chmury nad głową Stambułowa. Już podobno myślą niektórzy rozwinąć agitacyę, aby nowe sobranie, które wkrótce będzie wybrane, oddało go pod sąd za gwałcenie konstytucyi i roztrwonienie zaciągniętej za granicą pożyczki na budowę kolei, użytej zaś na tropienie spisków. Zdaje się, że jak w starem Bizancyum i jak potem w Turcyi, tak w młodych państewkach bałkańskich każdy usunięty minister będzie codabiany kajdanami. Z tego najlepiej widać, że owe państewka to jeszcze dziś azyatycka. Pożyczkę kolejową zużył Stambułów na ważniejszą sprawę, niż budowa kolei, bo na zabezpieczenie państwa, postąpił dobrze, ale nieformalnie, więc wrogowie jego chcą go za to pognębić. I oto całą tę pożyczkę wliczyli do budżetu, w którym w ten sposób okazał się 70-cio milionowy deficyt. Nowe ministeryum opublikowało to na dowód, że Stambułow był zły i rozrzutny. Jednak nie jakiś Bizantyńczyk, lecz europejski książę stoi na czele Bułgaryi i on pożegnał Stambułowa wyjątkowo zaszczytnym reskryptem, więc zapewne nie dopuści do czynów, które dla Stambułowa byłyby niezasłużonem nieszczęściem, a dla Bułgaryi hańbą.

Nowy rząd coraz wyraźniej stara się przypodobać Rosyi. Trzeba przyznać, że zmusza go do tego konieczność finansowa. Nadszedł bowiem termin zapłacenia Rosyi kilkomilionowej raty okupacyjnego długu, a pieniędzy w skarbie nie ma i podatki źle wpływają, bo na rolnicze produkta, którymi jedynie Bułgarya handluje, nie ma ceny. Więc trzeba tak się zachowywać, aby Rosya nie zażądała wypłaty długu. Mówią nawet, że ta okoliczność była jedną z przyczyn upadku Stambułowa, lecz to zarazem jest ważnym atutem w rękach rosyjskich, bo oczywiście samymi pokłonami Petersburg się nie zadowolni, lecz zażąda realnych dowodów pokory i skruchy. Otóż utrzymują, że minister oświaty przygotowuje rozporządzenie, wprowadzające do szkół obowiązkową naukę rosyjskiego języka. Stambułów odebrał debit dziennikom petersburskim, jako szkalującym Bułgaryę i jej rządzców; wydalił także korespondentów rosyjskich; — te rozporządzenia już cofnięto. Są to dopiero początki zwrotu, — dalej zaś pójdzie Bułgarya większymi krokami w objęcia rosyjskie. Nowe sobranie wybierze deputacyę, która pojedzie do cara z prośbą o zapomnienie siedmioletniej swawoli i o zwrócenie swej łaski Bułgarom. Dotąd nie wiadomo, gdzie się odbędzie ten akt skruchy: w Liwadyi czy Gatczynie, bo zresztą cały ten pomysł jest dopiero w zarodku, ale że dojrzeje, na to ręczą russofilskie uczucia ministrów Stoiłowa, Radosławowa i Tonczewa. Tylko minister spraw zagranicznych Naczowicz jest podobno wątpliwy, bo będąc bardzo ambitnym, obawia się, aby przy panowaniu wpływów rosyjskich nie stracił wszelkiego znaczenia, które przeszłoby do dyplomatycznego agenta Rosyi. Wszyscy ci ministrowie są jednak zupełnie oddani ks. Ferdynandowi i tylko pod tym warunkiem poddadzą się petersburskim wpływom, jeśli dynastya koburska otrzyma uznanie mocarstw, co zapewno Rosya przyrzeka.

Oto takie wiadomości z Bułgaryi podają dzienniki. W tem wszystkiem może jest sporo przesady, bo trudno przypuścić, żeby naród, chociaż tak mało politycznie wyrobiony, ale przecież bogaty w doświadczenie, czem jest opieka rosyjska, chciał dobrowolnie drugi raz jej skosztować. Jednakże pewien zwrot Bułgaryi ku caratowi jest już widoczny, a oto — jak doniósł wczorajszy telegram — zaczynają się także sądowe procesa przeciw osobom z otoczenia Stambułowa.

Po odwiedzinach w Trydencie.

Piszą nam z Wiednia 3 lipca:

Cesarz dziś rano opuścił Trydent, śpiesząc do Madonna di Campiglio. Pobyt Cesarza w Trydencie dostarczył ludności włoskiej sposobności do zaznaczenia w najgłośniejszy sposób swego przywiązania do dynastyi. Z całego Trentyna tłumnie ludność, zwłaszcza wieśniacy, przybyli do stolicy, aby powitać monarchę. Wprawdzie według doniesień *N. fr. Presse*, pewna część ludności miejskiej świeciła nieobecnością, zwłaszcza na galowem przedstawieniu w teatrze, atoli, chociażby ten szczegół był autentyczny, doniosłość jego całkiem ginie wśród gorących owacyi ogółu. W każdym razie irredentyzm nie przybrał w Trentynie groźnych rozmiarów. W podobny sposób nie wita Monarchy ludność, czyhająca na sposobność oderwania się od Austryi. Cesarz sam, który za młodu zwiedzał Lombardyę i Wenecyę, naocznie przekonał się, że w Trentynie, który nigdy nie należał do Włoch, panuje też całkiem inne usposobienie, niż panowało w dwóch wymienionych rdzennie włoskich krajach. Słowem, nie wydarzyła się żadna demonstracya antiaustryacka, Cesarz w Trentynie doznał tego samego serdecznego przyjęcia, którego doznaje w innych prowincyach monarchii, nie było potrzeba żadnych nadzwyczajnych środków ostrożności, owszem, Cesarz często stykał się bezpośrednio z gęstym tłumem.

O specyalnych kwestyach politycznych, mianowicie o znanych dezyderatach, wypowiedzianych w pamiętniku, który we wrześniu r. z. burmistrzowie miast włoskich wręczyli Monarsze w Insbruku, podczas pobytu Cesarza w Trydencie nie było wzmianki. Cesarz nie przyjął zbiorowej deputacyi posłów włoskich. Jednakże rozmawiał z nimi, mianowicie z posłem Trydentu Cianim, przy różnych sposobnościach. Aczkolwiek Cesarz w odpowiedzi na różne przemowy, nie wygłosił żadnego zdania, któreby można uważać jako zapowiedź pewnej ugodowej akcyi politycznej, jednakże odwiedziny w Trydencie niezawodnie przyczynią się do sprowadzenia porozumienia. Już organ katolickiej większości sejmowej *Tiroler Stimmen* wypowiada nadzieję, że posłowie włoscy powrócą do sejmu tyrolskiego. Niezawodnie serdeczne słowa Cesarza, jako też zapał, z jakim go witała ludność, ułatwią posłom włoskim zaniechanie opozycyi biernej.

Pewne ustępstwa, w myśl zabezpieczonego konstytucyą równouprawnienia, będą konieczne. Świeżo (wczoraj) walny zjazd włoskiej ligi narodowej, odbyty w Gorycyi, uchwalił rezolucyę, żądającą założenia wszechnicy włoskiej, tudzież seminaryum nauczycielskiego w Tryeście, tymczasem zaś uznania dyplomów wszechnic włoskich. Dawniejsze nasze uwagi o tej kwestyi powtórzyły *Independente* i inne dzienniki włoskie. Nie potrzebujemy nic w tej mierze dodać. Tylko w obec mylnych wniosków, które po innej stronie wyprowadzano z odnośnych uwag naszych, przypominamy ponownie, że założenie wszechnicy włoskiej nie dlatego uważamy jako słuszne, że tego żąda milion ludności, ani dlatego, że według teoryi równouprawnienia, także na milion Włochów przypada wszechnica, lecz dlatego, ponieważ to żądanie posiada bardzo poważną podstawę w dziejach i w wysoko rozwiniętej cywilizacyi włoskiej. *Si duo faciunt idem, non est idem!* Można popierać założenie wszechnicy włoskiej, nie popierając wcale założenia wszechnic niektórych innych języków.

Czy Galicya posiada warunki

do rozwoju przemysłu potrzebne?

II.

Jedno z najwybitniejszych miejsc w produkcyi krajowej zajęła e k s p l o a t a c y a n a f t y. Jest ona już dotychczas bardzo znaczna, bo wynosi około 1.000,000 centnarów metrycznych ropy rocznie t. z. że zaspokaja połowę potrzeby całego państwa, a niewątpliwie podnieść się może przynajmniej jeszcze raz tyle.

Jednakże eksploatacyi ropy nie można identyfikować z przemysłem naftowym, jak to często się dzieje. Mówimy i piszemy wiele o przemyśle naftowym; zapominamy jednak, że samo wydobywanie ropy na to miano nie zasługuje. Sama eksploatacya ropy jest to tak samo „Raubwirtschaft“ jak uprawa roli, bez dostatecznego jej zasilania, jeżeli uzyskana ropa nie bywa na miejscu produkcyi destylowaną. D e s t y l a r n i e czyli r a f i n e r y e stanowią właściwy przemysł naftowy, a pod tym względem Tryjest, Fiume, Wiedeń, Czechy, wreszcie Peszt prędzej mogą mieć pretensyę do miana siedlisk przemysłu naftowego, aniżeli Galicya.

Przy rafinowaniu nafty wytwarzają się tak zwane „lekkie i ciężkie oleje“, znajdujące olbrzymie zastosowanie w p r z e m y ś l e c h e m i c z n y m. Te oleje jednak Galicya w znacznej części z innych krajów koronnych sprowadza, bo stan przemysłu naftowego nie stoi w żadnym stosunku do produkcyi ropy; stąd też właściwy dochód przerobienia surowca wzmaga kapitały niegalicyjskie.

Cóż wreszcie można powiedzieć o p r o d u k c y i w o s k u z i e m n e g o w Borysławiu?

Ozokeryt, czyli wosk ziemny, znajduje się oprócz pokładów amerykańskich, w rachubę nie wchodzących, jedynie tylko w Galicyi. Ten monopol, należycie wyzyskany, stałby się źródłem prawdziwego bogactwa tego złotodajnego zakątka, gdyby to nie było niestety w Galicyi.

Prześliczne-bo rzeczy z wosku ziemnego wyrabiać można — a przerabianie jego tak jest łatwe, że dzieci niem zatrudniają. Roczna produkcya wosku ziemnego wynosi zaledwie cokolwiek więcej niż 50.000 centnarów. Kilka dobrze urządzonych zakładów fabrycznych, przerobiłoby ten materyał potrafiło, zwiększają wartość jego z półtora miliona zł. na 10 milionów lub i więcej.

Tymczasem co się dzieje z tym cennym materyałem? Nietylko, że kraj z przerobienia jego żadnych prawie korzyści nie ma, ale nawet cała monarchia zaledwie trzecią część tego produktu przerabia, bo dzięki brakowi cła wywozowego, o którego zaprowadzenie się nie postarano, jakkolwiek nie zaniechano np. utrudnić cłem wywozowem takiego artykułu, jak stare szmaty (Hadern) — dwie trzecie części całej produkcyi opuszcza w stanie surowym granice monarchii. Nie dość na tem, zamiast brylować dobrobytem, ta złotodajna okolica świeci nędzą, upadkiem fizycznym i moralnym, a sam produkt surowy, nie wydobywany podług zasad górniczych, niszczeje i przepada.

Rabunek ziemi mści się niejako na jego sprawcach. Zamiast dobrodziejstw racyonalnie zorganizowanego przemysłu, zakładów ku wspieraniu podupadłych na zdrowiu robotników, tak zwanych kas chorych, zakładów restauracyjnych, miejsc zabaw, ożywiających zwykle kopalnie i dających im wygląd trwałych siedzib pracy ludzkiej — widzisz u nas jakby na cmentarzysku niezliczone pagórki ziemi dorywczo wyrzuconej, byle się tylko dorwać do wosku, — nie bacząc, że niedługo jama wybrana zasunąć się musi; widzisz jakieś piekielne, drewniane maszyny, spuszczające wynędzniałe szkielety ludzkie. Podczas gdy w racyonalnie urządzonych kopalniach, maszyny parowe o sile kilkuset koni, pompują powietrze dla ludzi w szybach zajętych, u nas robotnicy oddychają słabym promykiem powietrza przez loch u góry ich dochodzącego.

Smutne to, bardzo smutne stosunki i czas już nareszcie im zaradzić.

Darujcie, mi szanowni czytelnicy, jeśli za długo Was wodzę po Galicyi, jak ją sobie w przyszłości wyobrażam, ale bo też rzeczywiście wszystko to, na co dziś patrzymy, aż bolem serce przejmuje.

Któż z nas choć raz w życiu zakołatawszy o szklankę wody do chaty wieśniaczej, a otrzymawszy tę wodę w brudnej kwaterce, nie uczuł politowania dla biedaków, zmuszonych często jednem naczyniem blaszanem się obchodzić — podczas gdy u wieśniaka innych krajów widzieć można serwisy szklane, dzbanki itd.?

Czasem w stosunkach majątkowych tych obu wieśniaków nie ma różnicy i naszego chłopa stałby na zakupno naczynia niezbędnego, ale gdzież je kupi? Taniego towaru nie ma, lub jest bardzo lichy, a na kupno drogiego, sprowadzonego z zagranicy, wieśniaka nie stać. Nic też dziwnego, że nasz wieśniak zmuszony obchodzić się najprymitywniejszymi wyrobami blacharza partacza, nie jest wykwintnym w życiu domowem, traci poczucie potrzeb postępu, porządku i w końcu zamiast iść naprzód — cofa się, lub raczej stoi na tem samem miejscu, gdyż dalej już cofnąć się nie może. Ułatwiwszy nabycie naczyń tanich ze szkła, z gliny, z żelaza, przez rozwinięcie przemysłu szklanego, keramicznego, żelaznego i t. d., wpłynąć się musi na stan materyalny ludności wieśniaczej, a przez to samo na jej stan moralny.

Jak we wszystkich powyżej przytoczonych wypadkach, tak i na tem polu nie brak Galicyi warunków odpowiednich do urzeczywistnienia tego wszystkiego, o czem się wiele mówiło i wciąż mówi.

Mówiąc o przemyśle szklanym, nie wolno nam zapomnieć o przemyśle kopalnianym w ogóle, o fabrykacyi cementu, materyałów budowlanych, dotychczas niestety najczęściej z zagranicy sprowadzanych.

Znane są ogólnie bogactwa kopalniane Kałusza i dziwić się należy, że nie istnieje dotychczas przemysł techniczny w całem słowa tego znaczeniu.

Nie chcąc wyliczaniem szczegółowem rozlicznych gałęzi przemysłu, które oprócz wymienionych powyżej, mają racyę bytu, nużyć łaskawych czytelników, kończę te moje uwagi kilku słowy o przemyśle tkackim.

Stworzenie przemysłu tkackiego jest bez

Ustęp z podróży po Szwajcaryi

przez *Franciszka Bylickiego.*

(Bel-Alp, Simplon, Gothard).

Przybyłem nakoniec do Brique, zkąd miałem zamiar rozpocząć moje piesze wędrówki. Niedość jednak mieć zdrowe nogi, dobre płuca i wytrwałość na spiekotę i na zimno; potrzeba ubrania, w którémby łatwiej można znosić trudy wszelkie. Otóż chodziło o takie ubranie. Krawcy postarali się o jak największą rozmaitość pomysłów, z których każdy ma niby służyć nietylko do wygody, ale do zahartowania, do ochrony przed gorącem, przed zimnem, przed zaziębieniem i t. p. Potworzyły się rozmaite mody, a ktoby w Zurychu lub Genewie chciał we wszystko się zaopatrzyć, co jest niezbędnem dla turysty, wydałby z pewnością więcej pieniędzy, aniżeli na podróż po całej Szwajcaryi. Nigdy nie miałem ochoty ubierania się w uniform turysty; to wszystko wydawało mi się więcej na pokazanie się, niż na rzeczywisty użytek, a te piesze podróże, które w życiu mojem w rozmaitych klimatach i w najgorszych nieraz warunkach robiłem i zrobiłem, powiodły się szczęśliwie w zwykłem ubraniu, ale niepodobna przecież zaprzeczać postępu i nie uchylić głowy przed całym zastępem wełnianych systemów, z których każdy mieni się być najlepszym.

Tak rozmyślając nad mojem ubraniem, na ganku hotelu pod koroną, spostrzegłem nagle przed sobą turystę, człowieka młodego, wracającego widocznie z większej wycieczki i ubranego według wszelkich wymagań najnowszych. Cała jego postawa i twarz wyrażały największe znużenie. Zaledwie stanął na ganku, cisnął torbę na ziemię, z widocznym gniewem począł odpinać pończochy, rozpinać się i zdawało się, że wkrótce zupełnie się rozbierze. W czasie tegoż mruczał i niecierpliwił się. Zkąd pan wraca? — zapytałem go. — Ze szczytu Bel-Alp — odpowiedział — ale jestem tak znużonym, że chyba to odchoruję. — Czy wyprawa tak uciążliwa? Gdzie tam! ale ta przeklęta torba, pończochy za ciepłe i ciężki płaszcz ledwo mnie nie zabiły, wszystko to rzucę jutro w kąt. Sprawiłem cały strój w Monachium, gdzie mnie pouczono, abym i torbę i płaszcz miał ze sobą. Torba na żywność, dla oszczędzenia wydatków w drogich hotelach, płaszcz dla otulenia się, jeżeli na szczycie będzie zimno. Tymczasem, zanim na szczyt wyszedłem, o mało ducha nie wyzionąłem, to też zostawiłem pod skałą płaszcz, torbę i dopiero lżej mi się zrobiło. Na szczycie chodziłem nieustannie, aby się rozgrzać, a kiedy z powrotem znalazłem płaszcz i torbę nietknięte, żałowałem, że ich kto nie zabrał.

Dosyć mi było tych objaśnień i postanowiłem odbyć wycieczki w mojem zwykłem ubraniu, choćbym miał nawet wyglądać jak najzwyklejszy człowiek.

Brique jest to ostatni kres, dokąd dochodzi kolej żelazna, wzdłuż doliny Rodanu. Miasteczko liczy około 1200 mieszkańców, położonem jest 680 metrów nad poziomem morza; schludne, ładnie zbudowane, posiada aż trzy spore hotele. Nikt tu nie zatrzymuje się na dłuższy czas, ale dzień w dzień przybywa mnóstwo osób, bo jest to punkt, z którego robić można bardzo piękne wycieczki, a co główna, tu rozpoczyna się słynna droga przez przełęcz Simplonu. Pobyt w Brique jest stosunkowo bardzo drogi, a ktoby chciał zwiedzić piękniejsze szczyty z przewodnikiem i na mule, ten musiałby być przygotowanym na wydatek najmniej 40 franków dziennie. Szczęściem dla zwiedzających są wszędzie porobione ścieżki, a kto nie boi się drogi kamienistej i spadzistej, kto nie potrzebuje pomocy przy przejściu nad urwiskami, ten może śmiało iść bez przewodnika. Mój plan był: wyjść w pierwszym dniu na szczyt Bel-Alp, przenocować, a dzień drugi poświęcić na zwiedzenie olbrzymiego lodowca Aletsch. Po powrocie wyjść następnego dnia drogą Simplonu i dojść w dwa dni do Domodossoli, — po stronie włoskiej.

W pierwszym dniu czekała mnie droga stroma pod górę, najwyżej siedmiu godzin — dzień drugi wymagał kilkunastu godzin marszu. To, razem wzięte, miało być rodzajem egzaminu, czy i jak wytrzymam długą drogę przez Simplon.

Było to w sobotę dnia 18go lipca, kiedy wstawszy około szóstej rano, ubrałem się w gruby kaftan wełniany i z laską zwyczajną w ręku, po śniadaniu, ruszyłem w drogę. Dzień był wyjątkowo piękny, ani jedna chmurka nie czepiała się wierzchołków; szczyt Wasenhornu, nieomylny dla tych okolic prognostyk pogody, błyszczał śniegami, jak ze srebra. Lekko mi było, bo prócz lornetki, nic mi nie ciężyło, tylko słońce mogło nieco niepokoić, bo już od samego rana przypiekało dotkliwie. Droga przez pierwszych godzin trzy była istotnie nieznośną, ani kawałka cienia, gdzieby spocząć można; pod nogami kamienie nieustannie usuwające się, ponad głową żar, niedozwalający swobodnie oddychać. W porównaniu z trudami, na jakie wycieczki w naszych Tatrach naprzykład narażają turystę, wycieczka na Bel-Alp jest niczem, a jednak wolę Gewont, a nawet Świnnicę, bo oddycham przez cały czas powietrzem chłodniejszem; mogę, postawszy chwilę na miejscu, uczuć natychmiast jakiś chłód, tu zaś spiekota, w której równie nieznośnym jest spoczynek, jak ruch. Pamiętam, jak lat temu trzy zrobiłem w północnej Szwecyi wycieczkę na szczyt Areskutana. Sześć godzin w górę po kamieniach, śniegu i lodowcach nie zmęczyło mnie tyle, jak ta zwyczajna droga do szałasu Geimen.

Kiedy ujrzałem szałas, a przed nim siedzącego gazdę, ucieszyłem się serdecznie, a jeszcze więcej, gdy ten w swojem *Schwizer Ditsch* zaprosił mnie do szałasu i zaproponował posiłek. Właściciel szałasu jest to człowiek około 60 lat, nazywa się Jan Gasser, syn najstarszy pracuje jako robotnik w fabryce, młodszy służy w wojsku, szałas jest jego własnością, a piec w szałasie kosztuje 180 franków. Tego wszystkiego dowiedziałem się, zanim zdołałem usiąść. Ten szczególny nacisk na nowy piec i wspominanie o nim jeszcze kilka razy w czasie rozmowy, zachęciło mnie do bliższego zbadania tego nadzwyczajnego przyrządu. Nie znam się wprawdzie na systemach piecowych, a tem bardziej na piecu, na którym nic nie widziałem szczególnego, ale zrobiłem tem widoczną przyjemność mojemu gospodarzowi, a następnie dowiedziałem się, że jest to dla górala sprzęt najważniejszy w zimie, że fabryka tych pieców znajduje się w Genewie, zkąd zamożniejsi gospodarze sprowadzają je do szałasów. Zima jest tu zawsze ostra, a po większej części groźna, z przyczyny lawin i zamieci. Wiatr roznosi często przy najpogodniejszem niebie śnieg i zasypuje całe domostwo, wichury zrywają dachy i wywracają budynki, pomimo że obłożone są ciężkiemi kamieniami na dachu. Ten rok miał być dla północnych stoków alp walliskich szczególnie ciężkim, biedny Gasser stracił w miesiącu styczniu córkę, która wracała z Brique do Geimen przeszło dzień i noc całą i o mało nie zginęła wśród śniegów. Po przybyciu do domu rozchorowała się i umarła w parę tygodni. Widząc, że poczciwy mój gospodarz posmutniał, zwróciłem rozmowę na inny przedmiot i począłem chwalić porządek i widoczną zamożność w izbie. Dowiedziałem się też, że gospodarz pije zrana kawę, a do tego je chleb z masłem, że na obiad ma zawsze kawałek mięsa i szklankę wina szwajcarskiego zwyczajnego, a na wieczór mleko i kartofle. Teraz też dopiero zrozumiałem, dlaczego, pomimo zasp śnieżnych, wichrów i ciężkiej pracy, wygląda tak dobrze. Nieoceniony piec genewski ogrzewa mu izbę doskonale, a ranna kawa, dobre obiady i kolacye dodają sił do zniesienia tylu przeciwności. Skarżył mi się tylko na wysokie podatki, ale dodał zaraz, że pomimo tego przecież co rok robi oszczędności. Dobytek jego stanowi krów 14, para koni i kilkadziesiąt owiec, co razem wzięte wynosi przeszło 2 tysiące franków brutto. Obok tego zarabia na turystach około stu franków. Zarobek to niewielki, albowiem górne szałasy w Platten postarały się o reklamę i odebrały mu turystów. Oświadczyłem mu też zaraz, że jestem Geimenista a nie Plattysta i nie dam tamtym ani grosza zarobić. Mój gospodarz bardzo się ucieszył i prosił, abym wstąpił z powrotem do niego, co mu solennie obiecałem. Przeszło godzinę przepędziłem u niego i przyznam się, że trochę mu zazdrościłem tego spokojnego życia, w którem tylko śnieżyce i wichry stanowią główną przeciwność. My ich posiadamy tysiącami, a na tysiąc zaledwie parę godzi się nazwać prawdziwem przeciwieństwem. Obracamy się jak w maszynie niesłychanie skomplikowanej o tysiącach śrubek, panewek, i kółek, w której nieustannie się coś psuje. Każdy dzień przynosi przyczyny do rozdrażnienia, a wśród tych rozmaitych przykrych drobiazgów zużywamy siły i tracimy oporność.

Jakże wszystko proste jest w takim szałasie. Trochę krów, trochę owiec idzie na sześć miesięcy na hale, gdzie ich prawie pilnować nie potrzeba. Za wszystko zapłacą dobrze w miasteczku, później robi się gwarno w domostwie, wszystko powraca na zimę; drzewa nie brak, czasami tylko, jak w tym roku, bieda w zbiorach pierwszego siana. Trochę śnieg zasypie, trochę wiatr wywróci, ale na to są siły do zaradzenia złemu. Powietrze przepyszne, a w lecie można przypatrzeć się rozmaitym ludziom, zwyczajom i obyczajom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wątpienia nie mniej ważną rzeczą, jak rozwinięcie przemysłu cukrowego.

Na tem polu wiele od długiego czasu się czyniło i czyni, lecz celem tych usiłowań było zawsze tylko rozbudzenie przemysłu domowego. Przemysł tkacki domowy jednak zdaje się stracił już racyę bytu w obec niesłychanie ulepszonych maszyn i wobec konkurencyi fabrycznej. Chcąc zatem na tem polu się wyemancypować, trzeba się zająć stworzeniem fabrycznych przędzalni lnu, bawełny — czy wełny, łącząc je z warsztatami tkackimi siłą parową poruszanymi. Starać się przemysł tkacki za pomocą przemysłu domowego rozwinąć, jest i będzie zawsze pracą Syzyfa.

Niedaleko nam trzeba iść, żeby zobaczyć taki przemysł tkacki, jaki odpowiada wymogom czasu. Jest on obficie reprezentowany w Białej i Bielsku. Ztamtąd więc należałoby go przeszczepić do głównych centrów produkcyi lnu i do miejscowości obfitujących w ręce do pracy i w odpowiednie tej gałęzi warunki.

Omówiwszy w krótkości bogactwo produktów surowych, przejdźmy do drugiego czynnika, niezbędnego dla przemysłu. Czynnikiem tym są: **Motory.**

Jako jeden z powodów niskiego stanu przemysłu w Galicyi podawany bywa brak węgla kamiennego. Twierdzenie to jest niesłuszne. Wszak jedna część Galicyi znajduje się w bezpośredniem sąsiedztwie obfitych kopalń morawskich, a zresztą nawet kraje mające własny węgiel (jak np. Francya) sprowadzają go z zagranicy, skoro rozwój przemysłu tego wymaga. Nadto mamy w kraju podostatkiem węgla brunatnego, dla niektórych celów nawet lepiej użyć się dającego, aniżeli węgiel kamienny, np. dla przemysłu szklanego z zastosowaniem pieców Siemensa.

W wielu okolicach **drzewo opałowe** obficie się znajduje i niska cena jego dozwala używać go do celów przemysłowych. Bogactwo nafty, obfite pokłady torfu, liczne motory wodne, mogą służyć albo bezpośrednio do utrzymywania fabryk w ruchu, albo do wytwarzania **elektryczności.** Są to wszystko warunki obiecujące lepszą przyszłość, byleby z nich użytek robić chciano.

Przeszedłszy myślą produkcye, dla których natura Galicyę w najlepsze warunki uposażyła, nietrudnoby, mając daty statystyczne pod ręką, obliczyć, ile milionów tego nigdzie więcej jak u nas drogiego grosza kraj rocznie traci, jużto płacąc drogo za przerobienie własnego materyału surowego, jużto przez niekorzystanie z naturalnych źródeł w bogactwie ziemi spoczywających. Te miliony grosza ciężą na kraju, one spowodowują nędzę wieśniaka, wywołują tak zwany proletaryat wykształcony, goniący za chlebem tam, gdzie najmniej spodziewać się go można; one spowodowują pewne uprzedzenie u krajów ościennych do tej ludnej prowincyi, która sama nie umie lub nie chce najzwyklejszych potrzeb swoich zaspokoić — te miliony tracone niepotrzebnie od lat dziesiątek wyrobiły pojęcie *der polnischen Wirtschaft*. Tylko przez rozwój przemysłu, w pierwszej linii gospodarczego i polegającego na obfitości surowego materyału dojdziemy do ideału, jakiego każdy dobrze myślący obywatel Galicyi dla swego kraju z pewnością życzy.

Jednakowoż nie wyobrażajmy sobie, że wytworzenie przemysłu w Galicyi jest rzeczą zbyt łatwą.

Wobec konkurencyi, z dniem każdym wzrastającej, tylko w ten sposób da się w Galicyi wytworzyć przemysł, jeśli przez udzielenie mu niejako uprzywilejowanego stanowiska (subwencye, ulgi taryfowe etc), konkurencya z ufundowanymi już przedsiębiorstwami umożliwioną zostanie. Takiego poparcia spodziewać się można tylko od najwyższych władz autonomicznych krajowych, które swoim wpływem nietylko poprzeć, ale i stworzyć przemysł potrafią. One najlepiej zbadać mogą, które gałęzie przemysłu są dla kraju ważne, one czyniąc tak, jak to ze strony władz węgierskich się dzieje, nie tylko mogą uważać jakąś gałąź za godną poparcia, ale same odpowiednich ludzi wykształcić, wreszcie potrzebnych przedsiębiorców znaleźć potrafią. Na te więc władze, które już tyle zdziałały, z całą ufnością spoglądamy i do nich chcemy stosować słowa poety: „*Sur différentes fleurs l'abeille se pose et fait du miel de toute chose*". (Na różnych kwiatach pszczoła siada i z każdej rzeczy sporządza miód.)

W. Stanek.

Z wystawy.

Pawilon polsko-amerykański.

Trzeba wielkiej dozy zaparcia się, zwyciężenia uczuć wrodzonych każdemu człowiekowi, przywiązania się do ziemi rodzinnej, aby opuścić ją i przenieść się w kraj obcy. Cóż dopiero, gdy kraj ten jest tak odległym, jak półkula amerykańska od europejskiej, przedzielony szeroką tonią oceanu, nadto obcy zupełnie mową, klimatem, wszystkiemi stosunkami społecznemi i urządzeniami. Wprawdzie początkowo gna wychodźcę po największej części troska o byt materyalny, nadzieja polepszenia losu dodaje skrzydeł przy odlocie, nowe widoki w czasie podróży, nowe stosunki i konieczność zaznajomienia się z niemi i przystosowania do nich w początkach odrywają myśl od kraju rodzinnego. Ale z czasem, po wejściu w nowe życie i obeznaniu się z nowym światem, nadchodzą chwile spokoju, „godziny myśli", w których niezatarte wspomnienia budzą się w duszy, milczące długo uczucie wybucha z całą siłą, tembardziej, że nie znajduje zaspokojenia w zobaczeniu drogich sercu, a na długo, może na zawsze, porzuconych miejsc i twarzy. I wtedy już dla samego zapomnienia, zabicia cierpień z tęsknoty, nad które chyba nie ma większych na tym padole, zwraca się człowiek-wychodźca całą istotą do pracy, w niej znajduje zapomnienie i ukojenie. Wszystko do niej zresztą pobudza, wszystko naokół rusza się i pracuje, wszyscy otaczający noszące te same rany w duszy zdobywają się na energią w czynie. I stąd ta praktyczność ogólno-amerykańska, która stała się właściwością i naszych rodaków, losami za morze rzuconych. Dziwnie pracowitym i praktycznym staje się na obczyźnie chłop nasz, tak ociężały, leniwy i bezmyślny w kraju, gdzie w braku środków dostanie je bodaj od żyda, bodaj na lichwę—mniejsza o to, jaki to wpływ na przyszłość wywrze, w jaką go nędzę zapędzi, o tem on nie myśli. Tam na drugiej półkuli nasze staropolskie „jakoś to będzie" nie ma miejsca, tam żaden kum, żaden żyd leniuchowi nie dopomoże; „Self-help" hasłem nowego świata, a pomoc drugich w stowarzyszeniach wypływa w gruncie rzeczy z samopomocy: ma do niej prawo, kto część owoców pracy złoży jako zabezpieczenie na wypadek niedolności do niej.

Ale i uczucie nie milczy, nie milczy zwłaszcza u Polaków, gdy widzą, że wychodźcom innych narodów, Anglikom, Francuzom, czy Niemcom przynajmniej ta myśl jest w pracy pociechą, iż ojczyzny ich wielkie i potężne, mające byt polityczny. Nasi widzą ojczyznę rozdzieloną, w niewoli, pod dwoma rządami nawet w ucisku. Pracują więc tem żywiej, bo w pracy i lepszym bycie cała na razie przyszłość Polski, w pracy zarazem zmazanie win przeszłości. Uczucie przejawia się w licznych, tak licznych jak nigdzie, stowarzyszeniach: wszystkie mają ideę patryotyczną. Wiele też bractw religijnych istnieje, a i stowarzyszenia świeckie mają po największej części i religijną cechę, bo religia jest nieodłączną od Polaka, a przywiązanie do wiary pogłębia się na obczyźnie. Że się zaś tak ludzie stowarzyszają i łączą, czyż nas to dziwić może? W kraju wszyscy stanowią jedną rodzinę, w oddaleniu, wśród obcych powstaje konieczność zbliżenia się ludzi jednej mowy i narodowości. Gdzież zresztą milej, jak między swoimi, jaka rozmowa milsza, jak w mowie rodzinnej, tembardziej, gdy naokół wciąż obce dźwięki się słyszy?

Życie naszych rodaków na obczyźnie ilustruje nam pawilon polsko-amerykański na wystawie krajowej. Nie daje wprawdzie obrazu wyczerpującego, szczupłość miejsca na to nie dozwalała, zresztą połowa dopiero okazów jest rozłożoną, druga jeszcze w pakach spoczywa. Na razie więc opiszemy, co już jest i cośmy widzieli, resztę odkładając na później.

Pawilon sam, położony blisko wejścia na plac wystawy, między pałacem sztuki a pawilonem miasta Lwowa, zbudowany jest podług planu z Ameryki, w stylu drewnianego domku polskiego farmera z Yellostown w Wirginii Zajmuje 140 kwadratowych metrów, należy więc do mniejszych na wystawie. Na gazonie przed pawilonem znajduje się na kolumnie biust Kościuszki podług pomnika dłuta Barącza, mającego stanąć w Chicago. Na cofniętym w głąb balkonie, na piąterku, widnieje wśród zieleni i gwiaździstych herbów Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki naturalnej wielkości portret Waszyngtona z napisem: *The father of our country* (Ojciec naszego kraju). Na wieżyczce krytej równie jak dach czerwonym gontem, a wysokiej od dołu na 13 m. (sam pawilon ma 11·40 m. wysokości), powiewa flaga o barwach polskich i amerykańskich. Przez schodki i ganeczek wchodzimy do przedsionka, dzielącego parter na dwie strony. Znajduje się tam chorągiew atłasowa na pamiątkę założenia pierwszej gminy polskiej w Chicag . Orzełek polski na szczycie drążka, z jednej strony chorągwi napis: „Gmina polska w Chicago, założona 7 października 1866", z drugiej strony herb Polski i Litwy. Są tu też fotografie z przyjęcia dr. Dunikowskiego w różnych miastach w czasie jego podróży do Ameryki Północnej, oraz srebrny wieniec wawrzynowy, ofiarowany mu od ziomków nowojorskich.

Na lewo, w dwóch salkach jest dział **przemysłu i sztuki.** Znajdujemy tu dwa zegary stojące, jeden w większej rzeźbionej szafce z drzewa, wyrobu Juliana Andrysona z Nowego Yorku, drugi, mniejszy, w pudełku ze słoniowej kości, obitem niebieskim pluszem i mieszczącem neseser damski. Robił go Stan. Władyka. Ładne są kute z żelaza, czarne lichtarze kilkoramienne z ornamentyką roślinną Eug. Kulińskiego z Nowego Jorku, tegoż ramki na fotografie i model portalu; również kilka przedmiotów tego rodzaju: kałamarz, lichtarzyki, ramki wystawił fabrykant Górecki. Fabryka rymarska Buczkowskiego ma całkowitą uprząż konną, fabryka wyrobów terakotowych Adamowicza kilka odcisków. Ciekawy jest model przyrządu do przesuwania domów na wałkach, to już specyalność amerykańska. Bednarze zaś podziwiają jako arcydzieło wyrób swojego kolegi z za Oceanu Wawrz. Kamińskiego, zajętego w największej na świecie kopalni nafty. Jestto sądek czyli mała baryłka z trzema przedziałami: do wina, piwa i likierów, owoc trzyletniej pracy, której sztuczność na tem polega, że dna zewnętrzne mają formę elips, o osiach głównych nie równoległych, lecz krzyżujących się pod kątem prostym, w skutek czego ustawienie, wyrznięcie i zbicie klepek nastręczało wiele trudności. Cena tego kunsztyku 150 dolarów. Obok są tafle szlifowane ze skamieniałego drzewa. W tejże salce mieści się sprzedaż różnych drobiazgów pamiątkowych, cacek i zabawek, pugilaresów, kałamarzów, bižuteryi damskich i t. p. wyrobu amerykańskich Polaków. Znajduje się też maszyna do pisania o cenie 250 zł., do rachowania (t. j. mnożenia i dzielenia) w zakresie miliarda o cenie 150 zł., oraz aparat do kopiowania i rejestr dla kupców. Funkcyonowanie przyrządów objaśnia sprzedawca, a przyjrzeć się warto, szczególnie maszynie piszącej.

Nadzwyczaj interesujące są kolekcye odznak stowarzyszeń wyrobu fabrykanta haftów, chorągiew, odznak itp. Słomińskiego z Milwaukee, którego fotografię okala przeszło 50 barwnych odznak z odpowiednimi napisami w kształcie krótkich wstążek. Te rozwieszone są na ścianie. W gablotkach zaś rozłożono odznaki większe, t. zw. regalia, przewieszane przez ramię, których strona odwrotna czarna, przybierana jest na uroczystości żałobne. Nie wszystkie te odznaki i ozdoby są estetyczne, więcej błyszczące gwiazdami, złoceniami, szychami, blaszkami, paciorkami srebrnemi i złotemi: ale o piękno i o sztukę Amerykanie wiele nie stoją.

Więcej poczucia piękna wykazuje zasłona do Najśw. Sakramentu, tegoż fabrykanta, tudzież roboty kościelne sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu czyli PP. Nazaretanek z Chicago, szczególnie uderza biały ornat, wyszywany z obrazem Matki Boskiej

Polskie handle koronek i konfekcyj damskich z Chicago, Buffalo i Nowego Yorku wystawiły w jednej szafce zgrabne roboty koronkowe i szydełkowe. Ładne są haftowane pantofelki, talerz porcelanowy malowany, wieniec ze sztucznych białych kwiatów i oryginalny kapelusz damski papierowy, z bibułki marszczonej.

Właściwy dział pracy kobiecej znajduje się na górze, ale niektóre okazy rozmieszczono i na dole. Prócz wymienionych, szczególnie podziwienia godne są wyroby dzieci dziesięcio- lub kilkunasto-letnich, wykazujących prawdziwie amerykańską dojrzałość, mianowicie koszyczki, przedmioty ozdobne, haftowane, ozdobione wstążkami, obrazy na kanwie, np. święty Henryk 10-letniej M. Brzezińskiej. Mile uderza oko zbiór batystowych serwetek (garnitur na toaletę) ozdobionych pojedyńczo, a z gustem rozrzuconemi haftowanemi kwiatkami, roboty p. Felicyi Modrzejewskiej, synowej wielkiej artystki.

Wszędzie rozsiane są fotografie polskich kościołów i kaplic, na zewnątrz i na wewnątrz, znajduje się nawet drewniany model kościoła św. Stanisława z Buffalo z plebanią i szkołą. Obok okna wisi skromny ubiór polnych polskich strzelców i barwny mundur rycerzy św. Michała. Specyalnie zaś fotografiom stowarzyszeń i budynków, poświęcone są dwie salki na prawo, gdzie znajdujemy ich całe mnóstwo. **Organizacye**, to siła naszych rodaków za Oceanem, a wszystkie łączą w sobie, jak widać z rozłożonych statutów, cele idealne i praktyczne, krzewienie idei narodowej i religii, popieranie życia towarzyskiego, oraz pomoc wzajemną.

Widzimy mnóstwo twarzy poczciwych, a trzeźwych i dzielnych, zebranych w poszczególne grupy na różnych fotografiach, połączonych jednym duchem, a na zewnątrz jednolitym strojem i odznakami. Za długo byłoby wyliczać nazwy stowarzyszeń, między innemi są tu pułki ułanów polskich, ułani św. Pawła, Jutrzenka na Zachodzie, bardzo liczne Tow. ś. Stanisława i Szczepana przy parafii w Buffalo; płeć piękna połączyła się w Centralne Tow. Polek w Chicago, założone w r. 1887. Liczne towarzystwa mają i własne kapele w odrębnych strojach i chóry; są też i odrębne towarzystwa muzyczne i kółka teatrów amatorskich, które przesłały fotografie kilku przedstawień. Znajdujemy i towarzystwa młodzieży męskiej i żeńskiej, bractwa religijne ze swymi przewodnikami i wreszcie towarzystwa gimnastyczne. Widoki kościołów i zabudowań wykazują zamożność, nawet bogactwo i przepych; znać, że nie żałują rodacy nasi grosza, pozyskanego twardą pracą, na ozdobę domu Bożego, na chwałę Tego, przy którego błogosławieństwie i pomocy majątek pozyskali.

Z okien piętra, gdzie przechodzimy po schodach, wiodących z przedsionka, piękny rozściela się widok, z jednej strony na plac wystawy, z drugiej na park Kilińskiego i miasto, pawilon bowiem położony tuż z kraju wzgórza.

Jedna salka jest poświęcona specyalnie **szkolnictwu.** Są tu całe tomy oprawione zadań szkolnych, przeważnie polskich, obok tego i rachunkowych i rysunkowych i angielskich i łacińskich i greckich, uczniów i uczennic różnego wieku i klas, najwięcej ze szkoły św. Stanisława w Chicago i Sióstr Felicyanek w Buffalo. Znajdujemy albumy pełne fotografij poszczególnych klas, z nauczycielami, katechetami i nauczycielkami, sal szkolnych, samych budynków. Szczególnie wielkie i piękne jest album pluszowe szkoły polskiej w parafii św. Stanisława w Cleveland, szkoły i parafii św. Józefa w Manistee, seminaryum polskiego w Detroit, które mieści gimnazyum i studyum teologiczne, a w fotografiach przedstawia życie zakładu, nietylko sale szkolne i biblioteczne, ale i teatr i zabawy na wolnem powietrzu. Na uwagę zasługuje olbrzymie album parafii i szkoły św. Kazimierza w Detroit. Znajdujemy też fotografię kościoła i szkoły św. Trójcy w Chicago, parafii ś. Stanisława w Erie; po ścianach rozwieszone obrazy, po większej części landszafty i to obrazy duże, w złoconych ramach, pędzla trzynasto lub czternastoletnich panienek, nie są to oczywista arcydzieła sztuki, lecz przyjemna i nauka i zabawa zarazem, a dla rodziców pociecha; niektóre zdradzają początki talentu malarskiego. Roboty uczennic, kwiaty i mapy dopełniają całości. Szczególnie zaś przyjemny widok sprawia, że jak widać z piśmiennych zbiorów, nauka historyi polskiej stoi na pierwszym planie w szkołach, są całe jej tomy z różnych szkół i męskich i żeńskich. I gimnastyka nie zaniedbywana, jak widać z fotografii boisk i sal gimnastycznych.

Na osobnym stoliku leżą okazy dzienników polskich, wychodzących w Ameryce, na drugim zaś szczupło reprezentowana literatura, mieszcząca i podręczniki szkolne i dziełka naukowej i beletrystycznej treści.

W osobnej salce zebrane są **prace Polek**, po największej części hafty, przytem kwiaty sztuczne, roboty szydełkowe, na kanwie, serwety, fartuszki, przedmioty ozdobne, chustki, czapeczki, pantofelki i t. p. wykonane z gustem przy użyciu peli i paciorków, pełne ładnych i oryginalnych motywów. Resztę pozostawiamy zdaniu naszych pań, które lepiej ocenią w szczegółach prace swoich rodaczek z nowego Świata.

Sala **górnictwa i rolnictwa** mieści w szklannych naczyniach okazy dorodnego zboża amerykańskiego, tak niebezpiecznego dla naszych targów; śliczna jest kukurudza. Krzak bawełny z dojrzałemi owocami, wydającemi białą materyę na przędziwo ilustruje jedną z najważniejszych stron produkcyi amerykańskiej, drugą zaś okazy trzciny cukrowej polskich farmerów z Arkanzas. Jest też zbiór egzemplarzy drzew amerykańskich. Pyszna jest głowa wołu domowego z ogromnemi rogami. Z fauny znajdujemy nadto skóry z opposum i pancernika pebę, wreszcie skórę boy dusiciela. W ogóle dział ten słabo reprezentowany, ptaków ani ryb nie ma dotychczas wcale. Za to wspaniała fotografia wodospadu Niagary, daje pojęcie o tym cudzie świata. Przez widoki zaś z partyi górskich przechodzimy w sferę kopalń, niestety także nieobficie przedstawioną, znajdujemy tylko gips kauzaski, skamieniałości drzewne i co najważniejsze, okazy z polskiej miny złotej w Kalifornii, zostającej pod kierownictwem inżyniera M. Maryańskiego. Kolekcya ładna, w osobnej gablotce, mieści okazów kilkadziesiąt. Szkoda, że nie przedstawiony sposób wydobywania i oczyszczania cennego kruszcu.

Wreszcie jedna z salek górnych, urządzona przez dra J. Siemiradzkiego, poświęconą jest Polakom **brazylijskim**, z którymi nas tenże badacz przez swe podróże i opisy głównie zapoznał. Znajdujemy tam na ścianie głównej fotografie kolonii polskich w południowej Ameryce, zabudowań gospodarskich, plantacyi okolic górskich i nadmorskich, obrazy z życia i t. d. Mimo, że tak mało Polaków w Brazylii, w porównaniu ze Stanami Zjednoczonemi północnej Ameryki, nie jest i ten obraz wyczerpującym, mieści jednak, podobnie jak i salki północno-amerykańskie w szczupłem miejscu quodlibet, dający pewne ogólne wyobrażenie. Widzimy tu kilka skór dzikich zwierząt, między niemi śliczną tygrysią, długie strzały, używane do polowania, pióra ptasie, sieci na ryby, wachlarze plecione, nadto kolekcyę robót kobiecych, tembardziej zadziwiających, że ludność południowa, o wiele uboższa od północnej i w przykrych znajdująca się stosunkach klimatycznych. Jest dywaników kilka, udatnie zszywanych lub haftowanych, szczególnie ładny jest z wypukło haftowanemi sarenkami, elegancka teczka i pantofelki, dwie komeszki koronkowe biała sukienka, używana w Ameryce do chrztu, serwety i nakrycia stołowe z koronek, przetykane wstążkami koloru lila, wogóle roboty bardzo delikatne i staranne.

I to już wszystko, co w pawilonie dotychczas znajdujemy.

Zapomnieliśmy tylko jeszcze o jednej rzeczy, mile czyniącej wrażenie. Oto na dole, na stoliku, leży w skórę oprawna księga z złoconym napisem: „Księga pamiątkowa z Wystawy Kościuszkowskiej we Lwowie 1894", obok karta z prośbą od rodaków amerykańskich o podpisy i aforyzmy. Wezwanie nie pozostało bez skutku, bo zaledwie w początkach Wystawy, już do połowy zapełniona, a mieści podpisy i najznakomitszych osób w kraju, wogóle może uchodzić za spis zwiedzających Wystawę Polaków, bo każdy prawie uważał za obowiązek nazwisko swoje tu położyć.

Są liczne życzenia: „Szczęść Boże!" i wytrwałości do dalszej pracy. Rozpoczyna podpis p. E. Jerzmanowskiego, między innemi wpadło nam w oko nazwisko prezesa Stanisława Tarnowskiego, posła Wielowieyskiego, ks. dra Kopycińskiego, hr. Anny Poteckiej z Rymanowa z pięknym a jędrnym dopiskiem: „Cześć tym, którzy wśród braci naszej, której nie stało chleba w Ojczyźnie biednej, utrzymują ducha wiary, ducha miłości i trzymania się narodowych tradycyj", albo wiersz:

„Nad Ojczyzny więzów rwaniem pracując wytrwale,
Chociaż zdala będziem siebie, duchem razem stale".

To też zwiedzanem i podpisami okazujmy wdzięczność Rodakom naszym za pamięć o Ojczyźnie i Wystawie, za łączność z nami, która wzmoże się tembardziej, gdy ich wysłanników niedługo między sobą obaczymy i ugościmy.

Na końcu należne uznanie winniśmy wyrazić p. Szwajkartowi, gospodarzowi pawilonu, który go sam urządzał i w gustowną całość złożył pojedyńcze szczegóły, a przebywając znaczną część dnia w pawilonie, uprzejmie pośpiesza z wszelkiemi żądanemi wyjaśnieniami.

* * *

Uczniowie gimnazyum rzeszowskiego odjechali wczoraj wieczorem do domu. Przed odjazdem prof. Szafran wyraził dyrekcyi Wystawy serdeczne podziękowanie za ułatwienia, udzielone uczestnikom wycieczki.

Dziatwa krakowska zwiedzała wczoraj po południu miasto. Przechodząc przez ulicę 3-go Maja koło mieszkania St. hr. Badeniego, urządziła mu owacyę, wywdzięczając się w ten sposób za ugoszczenie jej w dniu wczorajszym na Wystawie. O godz. 11 mali goście krakowscy odjechali do Krakowa.

Na dworcu, gdy dzieci zasiadły w wagonach mały chłopak z Bronowic pożegnał pięknym wierszem zebrane na peronie osoby, które dziatwę odprowadzały i podziękował Komitetowi Pań Towarzystwa szkoły ludowej, za zaopiekowanie się krakowskiemi gośćmi. Odjeżdżając pożegnali Lwowian okrzykiem „Niech żyją!"

* * *

W nocy z soboty na niedzielę o godzinie 2-giej minut 17, wyjedzie z Łańcuta osobny pociąg na wystawę. Przyjedzie nim około 500 włościan z Łańcuckiego. Do pociągu tego na stacyach położonych między Łańcutem a Lwowem, przyłączać się mogą wszyscy, którzy pragną zwiedzić wystawę. Mają tylko wykazać się biletem wstępu na wystawę, a otrzymają bilet kolejowy z 50 proc. opustem. Bilety wstępu na wystawę nabyć można w kasie na stacyach kolejowych.

* * *

Zjazd prawników odroczony z 8 na 15go września rb.

* * *

Jutro przyjeżdża na wystawę 300 dzieci z Żółkwi, w pierwszych dniach sierpnia zaś przybędzie wycieczka węgierska z prezydentem parlamentu p. Banfym i ministrem Wekerle na czele.

* * *

Dziś zwiedził wystawę p. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), który przybył wczoraj do Lwowa w odwiedziny do swej córki p. Gawrońskiej. U wejścia na wystawę powitał gościa w imieniu dziennikarstwa polskiego, referent biura prasowego na wystawie p. Liberat Zajączkowski. W sobotę odbędzie się na cześć Jeża zebranie towarzyskie urządzone przez lwowskich dziennikarzy i literatów.

KRONIKA.

Lwów 5 lipca.

Minister Jaworski wyjechał do Marienbadu na kilkotygodniową kuracyę.

Hr. Dr. Wurmbrand bawił wczoraj w Łańcucie u hr. Romanowstwa Potockich. Po obiedzie zwiedził zamek i brał udział w grze w *lawn tenis.* Tego samego dnia odjechał do Wiednia.

Dla wiadomości osób przybywających do Lwowa ogłaszamy, że Muzeum im Dzieduszyckich, przy ulicy Teatralnej, otwarte będzie od 6 lipca aż do zamknięcia wystawy codziennie, wyjąwszy czwartki. Zwiedzać je można od g. 10 rano do 3 po południu.

Wyścigi cyklistów odbędą się dnia 14 b. m o godzinie 5 po południu na arenie, znajdującej się w obrębie wystawy.

Koncert „Echa". W niedzielę w hali muzycznej na wystawie odbędzie się koncert „Echa", towarzystwa śpiewackiego, które, jak wiadomo, coraz pomyślniej się rozwija, zdobywając sobie ogólną sympatyę i uznanie. Jednym z ostatnich nader szczęśliwych kroków tego Towarzystwa było rozpisanie konkursu na utwory choralne. Obecnie utwory te zostaną zaprodukowane publicznie właśnie w koncercie niedzielnym. Będzie to naturalnie wielką atrakcyą koncertu, tem więcej, że wobec tego wielkiego artystycznego zadania, „Echo ze zdwojoną gorliwością pracuje nad wykonaniem utworów tych, co z góry już niezwykły sukces koncertowi wróży

† Witalis Wojciech Smochowski. Z Francyi dochodzi wieść o zgonie bawiącego tam na kuracyi Witalisa Smochowskiego. Zgasły, urodzony w roku 1828 z ojca Witalisa, genialnego artysty i dyrektora sceny lwowskiej i matki Wiktoryi z Celińskich, po ukończeniu nauk we Lwowie, kształcił się na politechnice wiedeńskiej. Wyszedłszy z niej specyalnie przygotowany, poświęcił się przemysłowi cukrowniczemu i objął posadę dyrektora cukrowni w Łańcucie. Po zwinięciu jej ś. p. Witalis przez pewien czas oddawał się pracy dziennikarskiej. W r. 1863 przecierpiał więzienie. W kilka lat potem przeniósł się do Wiednia, gdzie wstąpił do służby kolejowej. Ostatnimi czasy zaniemógł silnie i musiał szukać porady u wód zagranicznych, otaczany tkliwą opieką swoich szefów: prezydenta Bilińskiego, a zwłaszcza radzcy Kniaziołuckiego. Człowiek energiczny, ruchliwy, czynny, w wykonywaniu swoich obowiązków wzorowy, choć zmiennemi kolejami losu niejednokrotnie srodze trapiony, zostawia po sobie ś. p. Witalis dobrą pamięć. Zgon jego opłakuje rodzeństwo: siostra p. Celestyna z Smochowskich Czapelska, wdowa po dyrektorze szkół i Ludwik Smochowski, właściciel dóbr ziemskich. R. i. p.

Nekrolog. W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca zmarła w kąpielach w Gasteinie Henryka z Niedźwiedzkich Drużbacka, właścicielka dóbr Prałkowce, w ziemi przemyskiej, kobieta znana z wysokich cnót obywatelskich. Nie było w okolicy żadnego przedsięwzięcia, mającego dobro publiczne na celu, do któregoby ś. p. Drużbacka nie przyłożyła swej ręki. Wspólnie z nieodżałowaną księżną Leonową Sapieżyną zakładała ochronki po wsiach i w Przemyślu. Włościanie prałkowieccy utracili w niej najtkliwszą opiekunkę. Ś. p. Henryka była wdową po zmarłym przed dwudziestu kilku laty Franciszku Drużbackim. Zgon jej okrywa żałobą dom Puzynów na Litwie, baronów Wüthów w Wiedniu oraz spokrewnione z nią rodziny Bobrowskich, Krzysztofowiczów, Niedźwiedzkich, Żubrów, Wróblewskich i inne. Zwłoki sprowadzone zostaną do Przemyśla, poczem w dniu 7 b. m. złożone zostaną w grobowcu familijnym w Prałkowcach.

Trybunał administracyjny wydał tymi dniami bardzo dotkliwe dla gminy miasta Lwowa orzeczenie w sporze tej gminy z koleją północną cesarza Ferdynanda.

Według ustawy z roku 1869 obowiązaną jest kolej północna, — aczkolwiek nie przechodzi przez Lwów, — płacić coroczne podatek dochodowy i od tego pewną kwotę na dodatki gminne m. Lwowa. Rada miasta Lwowa podwyższając dodatki do podatku dochodowego na pokrycie deficytu, podzieliła płacących ten podatek na 2 kategorye, a mianowicie: płacący do 500 złr. podatku mają płacić dodatków 20 proc., a ponad 500 zł. płacą 30 proc., jako dodatek komunalny. Trafiło to w pierwszym rzędzie rzeczoną kolej północną. Wydział krajowy zatwierdził tę uchwałę Rady m. Lwowa. Przeciwko temu wniosła kolej północna zażalenie do Trybunału administracyjnego przez dra Fenza. Przy rozprawie przeprowadzonej pod przewodnictwem prezydenta hr. Belcrediego, rzecznik Nordbahnu zaprzeczał gm. lwowskiej prawa rozkładu progresywnego dodatku w jednej i tej samej kategoryi podatkowej. Zdaniem jego, wolno gminie tylko wyjątkowo rozmaitemi skalami dodatków obkładać tylko odrębne kategorye podatków, n. p. osobną skalę zastosować do podatku gruntowego, inną do domowo-czynszowego, jeszcze inną do podatku zarobkowego lub dochodowego, ale nie wolno gminie kontrybuentów jednej i tej samej kategoryi podatkowej obkładać różnemi skalami.

Zastępca gminy miasta Lwowa adwokat dr. Kornfeld wykazywał, że uchwała Rady miasta Lwowa była zupełnie legalną.

Trybunał administracyjny jednak był innego zdania, gdyż po dwugodzinnej rozprawie orzekł, że tę część uchwały Rady miejskiej, którą wymierzono w tej samej kategoryi podatku dodatek gminny wedle rozmaitej skali procentowej, znosi się jako sprzeczną z ustawami.

Śmierć w wagonie. W pociągu jadącym ze Lwowa do Krakowa, pomiędzy stacyami Podłęże a Kłaj umarł onegdaj czterdziestopięcioletni właściciel zakładu fryzyerskiego w Krakowie Walery Fijałkowski. Wracał on z wycieczki Sokołów na wystawę. Gdy pociąg przejechał stacyę Kłaj, Fijałkowskiemu zrobiło się słabo. Prosił o wodę, której mu dostarczono z lokomotywy zatrzymawszy pociąg w polu. Mimo usiłowanego ratunku, chory umarł wkrótce na udar mózgowy. Zwłoki przywieziono do Krakowa. Śp. Fijałkowski zostawił wdowę. Niespodziewany ten zgon wywołał szczere współczucie.

Anarchiści. Gdy sędzia śledczy zapytał Caseris, mordercę Carnota, między innymi także o to, czegoby sobie teraz życzył, Caserio odpowiedział: „Chciałbym dostać się do Rzymu i zasztyletować Crispiego".

W miasteczku włoskiem Empoli napadnięty został przez swoich trzech kolegów i śmiertelnie poraniony niejaki Gustaw Pucci za to, że niedawno wystąpił ze wszystkich związków anarchistycznych.

Donoszą z Wenecyi, że policya tamtejsza zarządziła rewizye domowe u wszystkich bawiących tam emigrantów z Tryjestu i Trydentu, którzy należą do stowarzyszenia „*Circolo Garibaldi*", ponieważ pomiędzy nimi ma być wielu anarchistów.

Podczas pogrzebu zamordowanego w Livornie dziennikarza Bandi, zasztyletowany został przez anarchistów dyrektor towarzystwa tramwajowego.

W sprawie soli piszą nam z Chlebowic Wielkich: Bezsprzecznie sól stanowi główny artykuł gospodarstwa domowego, jest bowiem niezbędną do wszystkiego, co spożywamy i dla każdego, dlatego też w handlu najwięcej rozpowszechniona.

Artykuł taki powinien być dobry i tani, a przynajmniej tego spodziewaliśmy się po sferach decydujących, że to miały na oku, starając się, by handel solą dostał się pod zarząd władz krajowych. W krótkim jednak czasie, bo nie spełna w roku okazało się, iż wyczekiwania te zawiodły, wadliwość bowiem wystąpiła w całej pełni, a ilustracyą jej jest proces Kijańskiego, scharakteryzowany przez p. Karola Tuszyńskiego w *Przeglądzie* z dnia 20 czerwca b. r. nr. 139, gdzie dostatecznie wykazanem jest, iż nie rozchodzi się o zadanie, by sól była tania i rozpowszechniona, ale rozchodzi się, by kilkunastu protekcyonistów znalazło tam wygodne umieszczenie i za swoją bezczynność, pobierało jak najlepsze płace. Sól jednak jest droższą jak była, z tego więc powodu podnoszę głos publicznie, celem zainteresowania szerszego ogółu i zapobieżenia dalszemu trwaniu takich niewłaściwości, przyczem nie będę rozdrobiazgowywał rzeczy, ale zupełnie przedmiotowo będę się ją starał przedstawić.

Skoro Wydział krajowy objął sól pod swój zarząd, pomianował swoich zastępców po miasteczkach, a ci znowu filiantów. Sól sprzedawano z początku po 11 ct, później w niektórych miejscowościach opuszczono na 10 i pół ct. za topkę.

Potanienie owo soli mieliśmy do zawdzięczenia handlarzom soli, którzy tę sól dawali taniej, jak ją sprzedawano w głównych składach i filiach Wydziału krajowego.

Konkurencya ta była zupełnie racyonalnie przeprowadzoną, handlarze bowiem otrzymywali tę sól prywatnie znacznie taniej, jak otrzymywał ją zastępca, przeto handlarze sprzedawali wagon za wagonem sól, podczas gdy sól na głównym składzie rozmakała się i mogła być częściowo sprzedaną, gdy soli handlarzom czasowo zabrakło.

Zastępcy odnosili się do Wydziału krajowego, aby cenę soli zniżyć, lecz ten okazał się głuchym, odpowiadając, że tego uczynić nie może, a nawet w okręgu chodorowskim podwyższono z 10½ na 11 ct., bo nie możnaby kosztów administracyjnych pokryć; nic więc dziwnego, że zastępcy potracili majątki i wyrzekli się tego słonego interesu.

Wydział krajowy wziął się teraz na dziwny conajmniej sposób, bo zamiast zmniejszyć koszta administracyjne tj. zredukować personal urzędniczy w wielkiej ilości zaangażowany, w miejsce zastępców katolików wziął żydów, dając im takie ułatwienia, jakich w żaden sposób dawnemu zastępcy dać nie chciał i tak: zastępca dawny składał kaucyi 300 złr., żyd tylko 150 złr.; pieniądze na sól musiał złożyć naprzód, żyd pobiera sól za powziątkiem

t. zw. Post-Auftrag tj. kiedy będzie miał pieniądze za rozsprzedaną sól, worki liczono zastępcy po 30 ct. Żydowi pozwolono, by przysyłano mu sól w jego workach, które kosztują go naturalnie od 9 do 18 ct. najwyżej, a co najdziwniejsze to zniżenie ceny soli o 6 ct. na setce żydowi, gdy żadną miarą nie chciano tego uczynić katolikowi.

Takto przez zrujnowanie zmusza się dotychczasowych zastępców katolików do wyrzeknięcia się zastępstwa, ale dla żydów są wszelkie ustępstwa. Gdzie indziej postąpiono sobie jeszcze gorzej, bowiem bez zrzeczenia się dotychczasowego zastępcy, oddano żydowi zastępstwo z wielkiemi ułatwieniami, nie czekając aż poprzednik wysprzeda zakupiony wagon soli od Wydziału krajowego, tak, że ten musiał niżej ceny zbyć ją, rujnując się doszczętnie.

Dziś mamy już skutki takiej zmiany, żyd zastępca usunął konkurencyę katolicką i sprowadziwszy sól z Wydziału krajowego, na oko odsprzedaje ją innym handlarzom i ci po cenach jakie mogą wydrzeć, sprzedają od jedenastu do czternastu cnt. za topkę.

Na uwagę wieśniaka, iż sól potaniała, odpowiadają, iż rzeczywiście potaniała, ale w głównym składzie tam i tam, idź i kup sobie; więc wieśniak chcąc nie chcąc, w obec złoty i odległości miejsca, musi sól po cenie takiej nabywać, jakiej handlarz chce, bo nadto pojedyncze topki w składzie się nie sprzedają! To też bardzo charakterystycznem było wypowiedzenie jednego z dawnych zastępców w zarządzie solnym: „Moi panowie, zapuście brody długie i pejsy, abyście teraz odpowiednio wyglądali do waszych obecnych zastępców!“.

Apelujemy do naszych panów posłów sejmowych, by zechcieli zainteresować Wydział krajowy, ile też koszta administracyjne Zarządu solnego właściwie wynoszą, oraz czyby Wydział krajowy nie był zdolnym do przeprowadzenia pewnych oszczędności w administracyi na korzyść wieśniaka a właściwie konsumentów. *Jan Domański.*

Sezon kąpielowy. Z Rymanowa nam piszą: W całym kraju panują ustawiczne deszcze i wylewy rzek, my wyjątkowo tutaj mamy czas dosyć znośny, deszcz wprawdzie pada, ale wiele dni bywa ładnych i pogodnych, a rzeki tutejsze wcale szkód nie robią w roku bieżącym. Odbywają się zatem prawidłowo w zakładzie kąpielowym: kuracye, muzyka, spacery i wycieczki do pobliskiego Iwonicza. Okolica Rymanowa i sam zakład kąpielowy są prześliczne, szczególnie zakład kąpielowy otoczony lasami, pełnemi aromatów, przy wszelkiem i doborowem towarzystwie nad podziw skutecznie działa na osoby szukające rozrywki lub spokoju. W przeszłym roku uszkodzoną komunikacyę naprawiono, a mostki łukowe rzucone na miejscowej rzece, nietylko są bardzo dogodne, ale nadto dekorują cały zakład kąpielowy. Staraniem, sprężnem i ścisłem zarządu tego zakładu, urządzenia kuracyi i z tego tak powodu wiele osób przybyłych przed kilku tygodniami wyzdrowiało. Warunki wszystkie dla ratowania zdrowia są bardzo korzystne, a wielka ilość wód mineralnych zapewnia stały rozwój tego nader cennego zakładu kąpielowego.

Z cyrku Sidolego. Nowy program przedstawień i zaangażowanie kilku bardzo dobrych sił do personalu, wpłynęły znakomicie na frekwencyę, która co dnia jest znaczniejsza. Interesujące są osobliwie produkcye z kapeluszami, wykonywane przez nowych gimnastyków. Miss Jenny trzyma palmę pierwszeństwa w jeździe konnej. Jej „szkoła wyższej jazdy“ należy do najładniejszych części przedstawienia. Ciekawostką są dwa klowny, które występują, dwie damy, świetnie wykształcone w gimnastyce, odznaczają się prawdziwą brawurą i przykuwają uwagę widzów. We wszystkiem widoczna jest staranność i ścisłość w wykonaniu, one też są tajemnicą powodzenia, którego doznaje cyrk p. Sidolego we Lwowie.

Okropny pojedynek. Pojedynek „na węża“ odbył się w Indyach pomiędzy kapitanem Philipps a porucznikiem Shepherd. Do zupełnie ciemnej sali przyniesiono jadowitego węża i zamknięto go swobodnie wraz z przeciwnikami. Kapitan Philipps przekroczył salę. W godzinę potem kapitan Philipps przeszedł do drugiej strony. Żaden z nich nie był w stanie dojrzeć węża w ciemności. Każdy krok mógł jednemu z nich przynieść śmierć, niemniej groziło śmiercią czekanie na obranem stanowisku. Dziesięć minut przebyli obaj przeciwnicy w okropnej trwodze. Nagle rozległ się przeraźliwy okrzyk. To wąż ukąsił porucznika Shepherd. Wmgnieniu oka kapitan rzucił się ku drzwiom, które po rozpaczliwem szukaniu, bliski omdlenia, odnalazł. Przywołani żołnierze i oficerowie weszli zaraz do sali i zabili węża, podczas gdy Shepherd konał w straszliwych kurczach. Próbowano ocalić go, ale bezskutecznie. Po kilkogodzinnych niewymownych cierpieniach umarł. Kapitana, który w przeciągu dziesięciu minut posiwiał jak starzec, oddano pod sąd wojenny.

Gość ze Szwecyi. Jego Ekscelencya jeneralny dyrektor poczt szwedzkich p. Kruzenstjörna przepędził dzień wczorajszy do późnego wieczora na placu wystawy, oprowadzany przez p. radcę dworu Seferowicza.

Z pomiędzy licznych pawilonów zwróciły szczególniejszą jego uwagę pawilon łowiecki i pawilon jaworowski, niemniej dział etnograficzny. Co do tego ostatniego zauważył, że wśród ustawicznych podróży po kontynencie większe zajęcie budzą zawsze u niego wschodnie kraje i ludy, które zachowały jeszcze charakterystyczne piętno dawnych strojów i zwyczajów, podczas gdy na zachodzie wszystko pod jedną szablonową podciągnięto modłę.

Interesując się żywo sprawami instytucyi, której naczelne kierownictwo w Szwecyi jest mu powierzonem, zwiedził naturalnie i pawilon galicyjskiej dyrekcyi poczt i telegrafów i stwierdził z uznaniem, iż zawarte w tym pawilonie przedmioty wykazują dobitnie, jak zadziwiająco wielkim jest postęp w kraju naszym na polu handlu, przemysłu i umysłowego ruchu społeczeństwa.

Zdumiony był gość nasz panoramą racławicką, śledził w niej bacznie wszystkie najdrobniejsze szczegóły, nie miał słów pochwały dla pałacu sztuki i zebranych w nim starożytności, o mauzoleum Matejki zaś objawił zdanie, iż gdyby nic więcej prócz tych dzieł mistrza nie było godnem widzenia na wystawie — warto dla samego mauzoleum przyjechać ze Sztokholmu.

Zniewolony uczestniczyć w piątek na sesyi w Sztokholmie odjechał p. Kruzenstjörna po przypatrzeniu się świetlnej fontannie pociągiem kuryerskim wprost do swej ojczyzny, unosząc z sobą nader sympatyczne wspomnienie o kraju naszym, gdzie poznał wczoraj po raz pierwszy zamieszkałą w rawskim powiecie gałąź rodu Kruzenstjörnów, noszącą dziś nazwisko Kruzensternów.

Teatr Schillera. W Berlinie przed rokiem powstał projekt urządzenia ludowego teatru, któryby miał poważny repertuar, skierowany ku podniesieniu moralności w szerokich kołach publiczności. Obecnie projekt się urzeczywistnia i od dnia 1 września br. otworzony tam będzie teatr Schillera, pod dyrekcyą literata, Rafała Loewenfelda. Kapitał zakładowy przedsiębiorstwa wynosi milion marek. Teatr Schillera zajął gmach po dawnym teatrze Wallnera. Najzdolniejszych artystów nowa dyrekcya już poangażowała.

Przyszłość języka angielskiego. Amerykanie sądzą, iż znajomość języków łacińskich staje się z każdym rokiem mniej potrzebną, albowiem język angielski w przyszłości będzie panował na całej kuli ziemskiej. Na potwierdzenie tego zdania przytaczają statystykę, ułożoną przez dra Lelli. Według niej, w r. 1806 liczba ludzi mówiących po francusku równała się 19% całej ludności kuli ziemskiej; obecnie po francusku mówi tylko 12·7%. Rozpowszechnienie języka niemieckiego odbywa się nader powoli. Język angielski w tymże czasie robił bardzo szybkie postępy we wszystkich częściach świata i dziś mówi już nim 28% całej ludzkości.

Samobójstwo. W Zaleszczykach odebrał sobie życie Karol Stelkowicz, były rewizor policyi, liczący lat 45, z obawy przed odpowiedzialnością sądową, ponieważ miał śledztwo, jako obwiniony o oszustwo, popełnione przez nakłanianie świadków do fałszywej przysięgi.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 17° R. Barom. 763. Podnosi się. Pochmurno.

W restauracyi lwowskiej.

— Słuchaj-no! kelner! widzisz? w zupie karaluch!...

— Sam wlazł, jak Boga kocham! ktożby to umyślnie zrobił...

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Literatura i Sztuka.

* **„Przegląd powszechny“** w ostatnim numerze z lipca, przynosi oprócz zwykłych swoich sprawozdań z piśmiennictwa polskiego i zagranicznego, oraz z ruchu religijnego, naukowego i społecznego, pięć interesujących artykułów: „Panslawizm na Koszubach“ przez Szymona Matusiaka; „O słowach: Pod ponckim Piłatem. Przyczynek do historyi Składu Apostolskiego“ przez ks. Maryana Morawskiego; „Listy z podróży po Azyi: Chiny i Japonia“ przez Pawła Sapiehę; „Ks. Karol Antoniewicz“ przez ks. Jana Badeniego; „Z pobytu na Łużyckich Błotach“ przez Tytusa Sopodźkę.

Głosy publiczności.

Wykaz ofiar na rzecz kaplicy w Dołhem w powiecie stryjskim: Garstka mazurów osiadła w Dołhem o 2 mili od kościoła parafialnego, otrzymała pozwolenie i początkowy zasiłek od Najprzewiel. Konsystorza obrz. łać. na wybudowanie kaplicy. Ponieważ jednak ludzie ci biedni nie są wstanie o własnych siłach doprowadzić do skutku tak ważnego dzieła, przeto Namiestnictwo pozwoliło im zbierać na ten cel składki w okolicznych powiatach. Wskutek złych lat są one jednak zbyt skromne, dlatego na tej drodze Komitet budowy odzywa się do ofiarności prawdziwych patryotów z prośbą o datki, choćby najdrobniejsze.

Tymczasem przesyła serdeczne „Bóg zapłać!“ dotychczasowym dobrodziejom, w szczególności zaś dziękuje WP. E. Opolskiemu, notaryuszowi w Stryju, który bezinteresownie jeździł dwukrotnie celem przeprowadzenia zapisu gruntu pod kaplicę i utworzenia Towarzystwa, jak również JW. baronowi Brunickiemu ze Strzałkowa za udzielanie dębów na podwalinę. Dalsze datki złożyli: WP. Manasterski, radzca i starosta ze Stryja 1 zł., WP. Niewiadomska starościna z Jaworowa 5 zł., ks. Stankiewicz proboszcz z Barka 2 zł., p. Majewski inżynier kol. ze Stryja 1 zł., p. Józef Kosterkiewicz ze Stryja 5 zł., pani Ema Zimowa dyr. ze Lwowa 5 zł.

Dołhe p. Morszyn 1 lipca 1894 r.

Ks. J. Łukaszkiewicz *Józef Godlewski.*

Listy ze wsi.

(Ciąg dalszy).

— A niechże cię!

— Niechże ich, wujaszku... ja tu jestem tylko wykonawcą i grywam tak, jak mi wskazują nuty i pałeczka dyrektora. Uda się czasem zrobić dysonansik, ale to już jest kontrabanda, można uniknąć drażliwych nazw, zastępując je orzeczeniami, maskującemi intencyę istotną. Można napisać np. tak: „ludzie bardzo wątpliwej wartości, których przodków zaszczycał swoją korespondencyą Św. Paweł Apostoł“, albo: „grupa pewnych panów, którym spędza sen z powiek ustawa o lichwie“, albo też: „kategorya ludzi, względem których, pomimo najwyższego uznania dla ich cnót rodzinnych, należy się zachowywać ostrożnie w interesach finansowych...“ Można i tak, kochany wujaszku, ale dzban dotąd tylko wodę nosi, dopóki ucha nie straci. Zdrada zawsze się wyda, a wówczas co robić? Chyba sonety pisać, ale żaden z tych ludzi, którzy handel prowadzą, sonetu, choćby najbardziej przechodzonego nie kupi. Nie, wujaszku, nie obieraj ty sobie punktu widzenia na spichrzu: a jeżeli uprzesz się i wybierzesz...

— To co?

— To nie patrz tak, żebyś wszystko widział.

— Mów jaśniej.

— To widzi wujaszek, także zależy... jak dla kogo... Można coś widzieć dla pisma X, a tegoż samego nie należy widzieć dla pisma Y. Różne rodzaje wzroku są do tego potrzebne, różne rodzaje okularów, lornetek, nie mówiąc o silnym mikroskopie, niezbędnym do zobaczenia tak zwanego honoraryum.

— Niechże cię nie znam!

— A i to jeszcze niech wujaszek pamięta, że żaden kolor nie jest kolorem bezwzględnym. Czarny może się komuś wydawać białym, biały pomarańczowym, pomarańczowy zielonym w złote centki. To wszystko trzeba mieć na uwadze, jeżeli kto chce być mężem publicznym.

. . . .

Dajmy na to, że siostrzeniec mój jest wisus i że wszystko, com od niego słyszał, uważać należy za niegodziwą plotkę i oszczerstwo.

Przypuśćmy: bądźcobądź jednak, słowa jego nie pozostały bez wpływu; może mimowoli, ale ważę teraz każdy wyraz, niby aptekarz chininę, i przekonywam się, że w istocie w wielu wypadkach taka akuratność jest niezbędna.

Wracając do rzeczy, z wysokości ośmnastu stóp angielskich nad poziom sadzawki dostrzegam tego pana, którego kuzynek mój radził mi nazwać pasażerem.

Obywatel ten jedzie do mnie, to nie ulega żadnej wątpliwości. Widzę go już i on mnie widzi. Dziwi go to zapewne, że siedzę na spichrzu.

W samej rzeczy, zamiast przed dom, bieda zatacza się przed spichrz, pasażer podnosi głowę w górę i rzuca mi w powietrze uprzejme pozdrowienie, a następnie zapytanie, jaki powód skłonił mnie do zajęcia tak wysokiego stanowiska.

— Pragnę objąć wzrokiem szerokie horyzonty — odrzekłem — i mam nadzieję, że Lejbuś zechce mi w tem dopomódz...

— Aj, uj... — odpowiada tylko... niech pan pomyśli o jakiej ewikcyi... i niech pan zejdzie na dół...

Pomyślałem: ma słuszność, jakąż ja daję ewikcyę, że obejmę te horyzonty, jak potrzeba i jak należy, że wydobędę z nich wszystko, co warte uwagi.

Trochę dobrych chęci, trochę doświadczenia — oto cały mój bagaż na tę śmiałą wyprawę.

A gdyby też zapytać, co o tem myśli Lejbuś?...

Co myśli Lejbuś?

Zanim damy odpowiedź na to pytanie, przedstawimy Lejbusia.

Jest to mąż handlujący, lat średnich, wzrostu miernego, twarzy umiarkowanej. Oblicze ma blade, okolone zarostem czarnym, jak smoła, z pod gęstych brwi błyszczą oczy biegające, przenikliwe, a wejrzenie ich świdruje każdy przedmiot, jaki na swej drodze napotka. Strój tego człowieka jest raczej zaniedbany aniżeli wykwintny. Gdyby pani Zapolska zobaczyła Lejbusia stojącego przy ścianie swego domostwa, opisałaby go niezawodnie w ten sposób: „Na szerokiej plamie przybrudzonego wapna, rysowała się plama zrudziałego kamlotu, paląca fajkę, pełna buro-zielonkowatych refleksów, powstałych z błota, kurzu i rozmaitych tłuszczów. Słońce, które całowało tę plamę złocistemi promieniami, chowało się co chwila za chmury, aby splunąć“.

Mówiąc zaś po prostu, Lejbuś był to Lejbuś, nazywał się Rosenduft, trudnił się handlem, obracał pieniędzmi, znał okolicę, ciągle był w ruchu, jak... Lejbuś. Lubił szeroko opowiadać o swej uczciwości nadzwyczajnej, słowie twardem i niewzruszonem, jak mur, o honorze cenionym wyżej nad złoto, jak Lejbuś, a gdy mu się trafiło kiedy kogo oszukać, to oszukał bez ceremonii, także jak Lejbuś. Taki był, taki jest i takim pozostanie do śmierci.

— Ja dawno mówiłem, — rzekł — gdy znalazłem się obok niego na ziemi — że ten spichrz potrzebuje reparacyi. Dach na nim jest bardzo stary...

— Ale widać z niego daleko...

— Co z tego?

— Więc Lejbuś nie uznaje potrzeby obejmowania szerokich horyzontów?

— Nie handlowałem nigdy takim interesem i nie rozumiem dobrze, co pan mówi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lipca.

(Z) Reakcya na całej linii zapanowała dziś na targu, co przypisać należy osłabieniu się tendencyi na targach zagranicznych. Londyńska giełda zaniepokojona jest doniesieniami z dalekiego Wschodu, wedle których wojna między Chinami a Japonią zdaje się być nieuniknioną, targ berliński zaś znajduje się pod przykrem wrażeniem niekorzystnego wykazu banku niemieckiego. W ciągu bowiem ubiegłego tygodnia zmniejszyły się zapasy kruszcowe tego banku o 46 milionów marek. Nadto osłabła znacznie tendencya na targu niemieckich walorów górniczych, na wiadomość, że w Rosyi powstać mają nowe olbrzymie huty żelazne, na czem oczywiście stracą przedsiębiorstwa niemieckie. Nasza giełda, niezdolna obecnie do żadnej akcyi, bez najmniejszego oporu poszła za tym prądem zniżkowym i z wyjątkiem papierów kolejowych, wszystkie inne zamknięto znacznie niższymi kursami. Z kolejowych zaś papierów, lombardy także należały do kategoryi walorów, objętych zniżką, gdy bilanse kolei południowej pogarszają się z każdym tygodniem skutkiem przesileń ekonomicznych we Włoszech i Grecyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350·50, węgierskie 440·50, Anglobanki 156·25, Uniony 260·50, Bankvereiny 133·50, Länderbanki 248·50, Ludwiki 215·40, Czerniowieckie 276·75, Elbethale 258·25, Renta papierowa 98·05, srebrna 98·05, austryacka złota 121·75, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 120·60, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 5·92—, 20-frankówka 9·97½, marki 12·28, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 3 lipca. Spirytus 17·80 o 18·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 5 lipca. Do dzienników tutejszych donoszą z Medyolanu, że sąd tamtejszy na żądanie policyi francuskiej zarządził rewizyę w mieszkaniach krewnych mordercy Carnota, mieszkających w Motta Visconti. Matka Caseria oddała urzędnikom, przeprowadzającym u niej rewizyę, wszystkie papiery syna i fotografie, tudzież ostatni list pisany do niej. List ten pisany jest w lutym. Caserio żąda w nim od matki pieniędzy. Matka posłała mu skutkiem tego listu 80 lir i napisała mu list, w którym upominała go serdecznie, aby pracował uczciwie i nie wdawał się w złe towarzystwa. Matka Caseria pytała urzędników, jaka kara może czekać jej syna. Wszystkie zabrane przy tych rewizyach papiery przesłano władzom francuskim.

Peszt 5 lipca. Dotychczas nie potwierdzono urzędownie doniesienia dziennika *Nemzet Ujsag*, jakoby na Cisie przewrócił się prom z 200 osobami.

Izbę niższą sejmu węgierskiego odroczono.

Wiedeń 5 lipca. Niektóre dzienniki rozpuściły pogłoskę, że szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Cziraky, który w węgierskiej izbie magnatów głosował przeciw ślubom cywilnym, opuścić ma swą posadę. *Fremdenblatt* jednak konstatuje, że w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy.

Madonna di Campiglio 5 lipca. Cesarstwo przyjmowali wczoraj namiestnika Tyrolu br. Merveldta na audyencyi pożegnalnej. Po audyencyi tej powrócił br. Merveldt do Insbruku.

W południe odbyli cesarstwo wycieczkę na górę Monte Spinale i powrócili do swej rezydencyi o godzinie pół do 7 wieczorem.

Praga 5 lipca. Piętnastoletniego ucznia cukierniczego Seemana skazano za zdradę główną na trzy lata więzienia.

Bukareszt 5 lipca. Nieskończony jeszcze pawilon na placu wystawy w ogrodzie publicznym Cismegin zawalił się wczoraj w chwili, gdy pracowało w nim 28 robotników. Czterech zostało ciężko pokaleczonych, a 14 lekko.

Chicago 5 lipca. Cztery tysiące bastujących robotników opanowało kopalnie w hrabstwie Gogebic nad Michiganem, przyczem przyszło do krwawego starcia. Z obu stron padło wielu ludzi. W wielu miejscach podpalają bastownicy wagony kolejowe i niszczą mosty.

Rzym 5 lipca. *Popolo Romano* donosi, że policya wyśledziła, że faktycznie istnieje we Włoszech spisek anarchistyczny, który wydelegował Legę do zamordowania Crispiego.

Wiedeń 5 lipca. W trybunale państwowym rozpoczęła się dziś rozprawa nad zażaleniem rady miejskiej w Pradze przeciw rozporządzeniu namiestnika, wstrzymującem wykonanie uchwały tej rady o wysłanie do Sejmu petycyi w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Gipsowanie koniczów.

Z powodu kilkotygodniowych słot, zbiór koniczyn był lichy i bardzo małą pożywną wartość przedstawiający. Ażeby umożliwić obfity zbiór drugiego pokosu, gipsowanie koniczów jest jedynym ratunkiem. Korzyści wielkie, gdyż zbiór prawie w dwójnasób się zwiększa, a koszta stosunkowo małe, gdyż 100 klg. gipsu z dostawą do kolei loco Lwów kosztuje 85 ct.

Sposób użycia: Na 6 cali rozwiniętą koniczynę sieje się najlepiej rano na rosę drobno sproszkowany gips w ilości 150 kg. na morg.

Zamówienia uskutecznia bezwłocznie jedyna we Lwowie fabryka gipsu **Józefy Franz i Synów**. Składy ulica Rzeźnicka l. 16 telefon 424 lub fabryka ul. Gipsowa l. 3 telefon 425

Pan **August Schumann**, *fabrykant machin we Lwowie ul. na Błonie l. 18* urządził w moich dobrach Nagórzany koło Lwowa w roku zeszłym zupełnie nową parową gorzelnię a w szczególe:

Aparat miedziany kolumnowy, systemu francuskiego, który dostarcza wódkę 93—94 tralesa.

Maszynę parową o sile 6 koni, która przy ciśnieniu 3 ch atmosfer całą gorzelnię w ruchu utrzymuje.

Studnię wierconą z pompą, która dostarcza na godzinę 120 hektolitrów źródlanej wody.

Zaciernię z chłodnikiem własnego systemu, która w przeciągu trzech kwadransy ochładza robotę na 12 stopni, zaś przy parniku urządził przyrząd, który *rozciera każdy gatunek zboża chociażby najlichszy* na miał i tem samem przyczynia się do dobrych wydatków.

Słowem Pan **August Schumann** swojem umiejętnem poprowadzeniem robót i urządzeniem gorzelni zadowolnił mnie w zupełności, a tem samem zasłużył sobie u mnie na jak najpochlebniejsze świadectwo i polecenie.

We Lwowie 26 czerwca.

Julian książę Puzyna.

Lwów dnia 5 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·— do 217·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 275·— do 278·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. od 396·— do 406·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70 Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97·90 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4%, z roku 1891 96·80 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

Monety. Dukat cesarski 5·90 do 6 — Napoleondor 9·95 do 10·15. Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·33 — do 1·35·— 100 marek niemieckich 61·20 do 61·75

Wiedeń dnia 5 lipca, (godz. 11 w połudn. Kredyty 350.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 155·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 247·70, Akcye tytoniowe 211·75, Staatsbahny 338·—, Lombardy (z kup.) 101·25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·47, Losy tur. —.—.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Już wyszedł z druku wyczerpujący

CENNIK Alojzego Hübnera

który może każdy nabyć w handlu RYNEK 38 bezpłatnie,

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Grand hotel

Lwów

hotel pierwszorzędny, wspaniale urządzony zwraca uwagę P. T. Publiczność przejeżdzającej do Lwowa na wystawę, że pokoje w tymże hotelu stoją do dyspozycyi przyjezdnych, a są tańsze i wygodniej urządzone **jak w innych doryweczo na czas wystawy urządzonych.**

Usługa znakomita.

Światło elektryczne.

Winda osobowa.

1936 1—8

Znakomite tutki makijena Nemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Farby olejne

gotowe do użycia, szybko schnące, do malowania

domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów itp. poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38. 1668

Najczyściejszy spirytus na nalewki litr po 1 zł. **i najmocniejszy spirytus do palenia** litr po 52 ct. poleca Jan Muszyński Lwów, Rynek 40. 1909 4-10

Wino kuracyjne dalmatyńskie przeciw niedokrewności, butelka 65 ct. St. ryjskie łagodne znakomite litra 45 ct. poleca handel delikatesów M Balasa róg ulicy Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej. 1941 2—15

Nauczycielki różnych narodowości, tudzież bony, panny i zarządczynie poszukują posad przez biuro nauczycielskie p. Morawskiej ul. Halicka l. 10. 1776 4

Maszynista-zecer znajdzie natychmiast pomieszczenie w drukarni E. Arvaya w Rzeszowie. 1901 3-3

Dworek 2 klm. od Tarnowa z inwentarzem i zasiewami zaraz do sprzedania. Dulczowiecki poste rest. Tarnów. 1916 3-3

Dla pracowitych Gospodyń

Doświadczone Sekreta

SMAŻENIA

Konfitur i Soków

Wydanie czwarte

Florentyny i Wandy

Znakomity sposób

smażenia Konfitur z Róży

z zachowaniem prześlicznego różowego koloru

TAKŻE

Najrozmaitsze sposoby robienia

Galaret, Marmolad, Konserw, OWOCÓW

na Spirytusie, Occie lub Winie

Cena 50 cnt

Po przesłaniu przekazem poczt. 56 cnt. uskutecznia przesyłkę franco — Drukarnia nar. W. Manieckiego. — Lwów.

Do sprzedania willa nowa, piątrowa, złożona z 10 pokoi z przynależytościami, mieszkaniem dla służby i ogrodem kwiatowym, blisko miasta, przy stacyi kolei elektrycznej. Bliższe szczegóły w biurze adw. Dra Tabaczyńskiego ulica Akademicka 8. 1369 11-15

Majętność Bilcze złote, poczta w miejscu ma na sprzedaż prawdziwą bryndzę podolską wysela się za pobraniem w faskach 5 kig. na koszt odbiorcy, taksa zł. 3. 1803 3—3

Winc. Kuczabiński

skład książek do nabożeństwa własnego nakładu i wyrobu

WE LWOWIE

ulica Karola Ludwika l. 3

w podwórzu na lewo

poleca na

premie dla dziatwy szkolnej

książki do nabożeństwa o nowej treści oprawne w płótno po 20, 45 i 55 ct. Obrazki świętych z modlitenkami 100 sztuk po 55 i 75 ct.

Medaliki, różańce, witrażyki itd.

po niskich cenach.

Pp. kupcom odsprzedającem stósowny rabat.

Farby olejne

lakiery, pokosty, pędzle i wszelkie materjały farbowe *poleca*

Leopold Lityński

Lwów, Grand Hotel

obok Kasy Oszczędności.

Największy export na prowincją

Na żądanie cenniki franco i gratis.

1855 2-5

Bona rodowita Francuzka poszukuje posady we Lwowie Nauczycielka rodowita Polka z ukończonymi szkołami, może przygotować elewkę do 8 klasy, Władająca językiem francuskim i w piśmie tak samo w niemieckim. Może przyjąć obowiązek zaraz na prowincyi lub we Lwowie. 1911 2-3

Bicykl-pneumatyk 140 zlr. Brajerowska 6, stróż. 1992 2 2

Uczeń VIII kl. gmn. niem. chce udzielać podczas wakacyi na wsi konwersacyi w niemieckim języku lub też i lekcyi z innych przedmiotów. Warunki bardzo przystępne. Bliższa wiadomość w Biurze dzienników i ogłoszeń Plohna. 1932 2-3

Ważne dla pań przy wyprawach ślubnych. Dwie zręczne krawczynie stale w tym zawodzie w Wiedniu pracujące polecają się Szanownym damom do wyjazdu na wieś na miesiące Sierpień i Wrzesień. Naświeższe kroje i żurnale paryskie Mme Marie I Lederer Hof 2, III Stock, Wiedeń. 1875 2—2

Rządca dóbr, teoretycznie i praktycznie wykształcony, z 20 letnią praktyką i najlepszemi poleceniami, obznajomiony ze stosunkami wschodniej i zachodniej Galicyi poszukuje odpowiedniej posady. Łaskawe zgłoszenia post restante Jaworów. 1907 3-3

Do wydzierżawienia zaraz dwa f lwarki w górskiej okolicy oddalone 1½ mili od stacyi kolei. Bliższych wyjaśnień udzieli Zarząd dóbr w Miżyniu p. loco. 1951 1-3

Strój polski jest do sprzedania. Wiadomość w Biurze dzienników Plohna.

Uczeń VIII gimnazyalnej poszukuje lekcyi na wakacye. Adamowsky Tarnopol. 1940 1-4

Lekcyi na czas wakacyi na wsi poszukuje uczeń gimnazyalny Lwów, poste rest. V. X. 1—1

Poszukuje gorzelnika. Zgłoszenia osobiste na miejscu. Pożądany człowiek zdolny starszy, żonaty. St. Jüngst, Szczółków p. i k. Lubaczów. 1939 1-4

Poszukuję spólnika do przedsiębiorstwa rentownego przynoszącego parę tysięcy rocznego dochodu z kapitałem paraset zlr. Zgłoszenia pod A. W. 3000 poste restante Skała. 1941 1-1

3 do 7 pokoi z wszelkiemi wygodami od 1 października do wynajęcia w Zarządzie realności **Brajerowska 10** (od 4 do 6 popoł.) 1953 1—11

Wielki wybór mebli po najniższych cenach znajduje się w składzie Kitschalesa naprzeciw Katedry ul. Teatralna 7. 1-1

Biuro wywiadowcze Stanisław Satała Sykstuska 8 Lwów. Guwernantki, bony, oficyalistów i sługi wszelkiego rodzaju najlepiej renomowane mam zawsze do polecenia. 1800 5—10

Kąpiele nosowe

Używanie antyseptycznych kąpieli ust: nosa jest wielu ludziom zupełnie nieznane, a jednak jakże one ważne dla utrzymania zdrowia i piękności. O kąpieli ustnej **Odolem** na tem miejscu już mówiliśmy nieraz. Tu nastąpi opisu życia kąpieli nosowych. To się robi tak: Szklankę przykłada się do



ust jakby do picia, przechyla się głowę powoli w tył, aż poziom wody w szklance z otworami nosowymi w jednej linii stanie. Przy tej sposobności wpłynie nieco **odolowej wody** nosem do ust. Wtedy trzeba rychło głowę naprzód przechylić i wodę wypluć. Tę operacyę 2—3 razy powtarza się. Przy pierwszych płukaniach powstanie silne draźnienie, ale nie wolno z tej przyczyny prób zaniechać — bo po jakimś czasie raz z się pysznie udaje. Przedewszystkiem nie należy wody wysoko pociągać (bo to często bolesne) ale zwolna dać jej spływać w małej ilości. Kto przy tej sposobności nieco wody połknie, to mu nie zaszkodzi.

Kąpiele nosowe dają tę korzyść, że nie tylko przed zaraźliwymi słabościami chronią, ale też zawsze otwory utrzymują swobodnie i czysto. Liczni nasi znajomi spostrzegli, że przy używaniu Odolu wolni byli od kataru. Odolu cała flaszka (oryginalna wstrzykawka) wystarczy na parę miesięcy, kosztuje 1 złr. i jest do nabycia we wszystkich lepszych sklepach.

Dla wygody Szanownej P. T. Publiczności jako w centrum miasta urządziłem u siebie sprzedaż **Bloków i pojedyńczych kart wstępu na wystawę po cenach blokowych.**

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Wyłączny główny skład na Galicyi

Odol Odol Odol Odol Odol Odol

Jedyny hurtowny skład

u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek l. 38.

1021 1-1

NADESŁANE.

Niżej podpisany malarz pokojowy i dekoracyjny zawiadamia niniejszem wielce szanowną P. T. szlachtę i szanowną publiczność, że przeniósł swe dotychczasowe pomieszkanie z ulicy Łyczakowskiej l. 15 **na tę samą ulicę l. 4.**

Dziękując uniżenie Wysokiemu c. k. Namiestnictwu, Wielebnemu Duchowieństwu, Wysokiej szlachcie i Szanownej publiczności oraz Wielmożnym panom: prof. Zacharyewiczowi, dalej architektom i budowniczym, a mianowicie: Braciom Szulc, inżynierowi Kędzierskiemu, budowniczemu J. Lewińskiemu, wreszcie Spółce budowniczej i przedsiebiorczej Ilgner, Radwański i Spka w Stanisławowie za łaskawe dotychczasowe względy i uznanie mej rzetelnie wykonanej pracy, upraszam i nadal o łaskawe poparcie sumiennego przedsiębiorstwa.

Wszelkie prace wykonuję rzetelnie, w oznaczonym terminie, po najumiarkowańszych cenach tu lub na prowincyi.

Z najgłębszym szacunkiem

Jan Reichel

malarz pokojowy i dekoracyjny

Lwów ul. Łyczakowska l. 4.

Konkurs.

na posadę pisarza gminnego okręgowego z płacą 500 zlr. z ryczałtem na kwotę podróży 100 zlr. z terminem wnoszenia podań własnoręcznie pisanych do 18 lipca 1894.

Od kandydatów wymaga się złożenia kaucyi co najmniej (200 zł. w efektach z obowiązkiem uzupełnienia jej z płacy do 300 zlr.

Warunki: Wiek 30—45 lat, wykazanie świadectwami uzdolnienia do piastowania tej posady i przedłożenie świadectwa stanu zdrowia i świadectwa moralności stwierdzonej przez c. k. Starostwo.

Z wydziału rady powiatowej.

Sokal d. 3 lipca 1894.

1944 1—1

Do desinfekcji

KWAS karbolowy surowy.
KWAS karbolowy czyszczony.
WAPNO karbolowe i chlorowe.
PROSZEK do desinfekcyi.
SIARCZAN żelaza.
DWUSIARCZAN wapniowy.
NAFTOLINĘ, Antibakterion.
CRESOLINĘ, Lysol.
NADMANGAN POTASZU

i t. p. i t. p.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Kompletny

wyprawy ślubne

fabryczny skład płócien, bielizny stołowej, szyfonów oraz wielki wybór nowości na suknie damskie poleca

M. Bałłabana następca

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów, plac Maryacki 8.

W niedzielę i święto magazyn zamknięty. 1755

Browar parowy JANA GÖTZA w Okocimiu

poleca swoje znakomite piwa, które z powodu doborowych składników i niezrównanej jakości pierwszorzędne zajmują stanowisko wśród piw krajowych jakoteż zagranicznych i na wystawie krajowej powszechne znajdują uznanie.

Ponieważ doszło do mojej wiadomości, że niektórzy restauratorowie obce, pośledniejszego gatunku piwa, jako okocimskie sprzedają, przeto dla ostrzeżenia P. T. publiczności mam zaszczyt donieść, *że główny skład i zastępstwo mego browaru dla Lwowa i Galicyi wschodniej* znajduje się u pp. **Ozyasz Wixel i Syn we Lwowie** ul. Bogusławskiego l. 13 zaś *skład piwa butelkowego* u p. **S. Wiesera we Lwowie** ul. Sykstuska l. 14, tudzież, że *piwo okocimskie szynkują na szklanki* w następujących restauracyach i pokojach do śniadań:

u p. **Naftuly Toepfera**, ul. Trybunalska l. 12.
Józefa Ehrlicha, kawiarnia teatralna 1943
Wład. Kozłowskiego, ul. Gródecka l. 79.
H. Klingsberga, Orpheum ul. Zimorowicza l. 17.
Jana Ludwika, ul. Krakowska l. 7.
Karola Niedźwieckiego, ul. Słowackiego l. 8.
Ant. Radlińskiego, Restauracya kolejowa.
H. Salzberga, ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Maxa Wixla, ul. Ormiańska l. 5.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, które *piwo okocimskie* sprzedają a nadto zastrzegam sobie, wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz w Okocimie.

10 medali zasługi

JAN IHNATOWICZ

poleca niezawodne i wypróbowane

środki do wytępiania owadów domowych

mianowicie:

FENILIN do wyniszczania moli z zarodkami w sukniach, i meblach, Flakon 60 ct.

Ziółka antimolowe do przechowywania futer. Pudełko 30 cnt.

Papier antimolowy ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki i meble Sztuka 3 ct.

GRYLON wytruwa szwaby, karakony, stonogi świerszcze szczypawki, karaluchy, prusaki itp, Flakon 30 ct.

MIKOTON niezawodny środek do wytępiania pluskw. Flakon 50 ct.

Proszek perski do wygubiania pcheł i t. p. Paczka 5, 10 ct. Flakon 20, 30 cnt.

We Lwowie: przy ul. Kopernika l. 3, i przy ul. Halickiej róg Bożmów. **W Krakowie:** Sukiennice l. 20. **Czerniowce:** Rynek 2.

Wina

Szampańskie, francuskie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuskie i inne, także prawdziwy **Koniak, Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w **BERNDORF**

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Zamawiającym towary u tej firmy załatwia się wszelkie zakupna inne i wysyła zbiorowo bezinteresownie.

Już wyszedł

Nowy cennik farb, lakierów, pokostów, przyborów artystyczno-malarskich, potrzeb gospodarskich, domowych, technicznych fotograficznych, cerat, chodników i materyałów chemicznych, aptecznych, gumowych i t. d.

firmy 1841

Leopolda Lityńskiego

we Lwowie, w Grand Hotelu,

obok nowego gmachu Kasy Oszczędności.

! Największy eksport prowincyonalny !

Zwraca się uwagę na to największe i najtańsze źródło zakupna tysiącznych codziennie niezbędnych artykułów.

Na prowincyę rozseła się cenniki franco i gratis.

Zamawiającym towary u tej firmy załatwia się wszelkie zakupna inne i wysyła zbiorowo bezinteresownie.

Na nalewki

spirytus najczyściejszy bezwonny

poleca

C. k. uprzyw.

RAFINERJA SPIRYTUSU

J. A. BACZEWSKIEGO

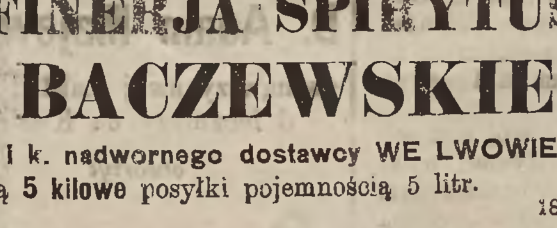
c. i k. nadwornego dostawcy WE LWOWIE

Pocztą 5 kilowe posyłki pojemnością 5 litr.

1846 5—5

Odznaczone medalami z wystawy krajowej i listami pochwalnemi

Założone w r. 1882 w Korczynie (obok Krosna) jedynie



pierwsze Towarzystwo tkaczy

pod opieką św. Sylwestra poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jako: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, dreliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki itp. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco. Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki o 20 warsztatach ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. DYREKCJA. Oprócz składu głównego na Kraków w Bazarze wyrobów kraj. gminy Miasta Krakowa. Nie mamy nigdzie żadnej filii ani żadnych agentów nie wysyłamy.

Księgarnia W. Doboszyńskiego w Stanisławowie

poleca

DZIEŁA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

wydanie zupełne w 6 tomach przejrzane i do druku przygotowane przez P. Parylaka, prof. jęz. pols. we Lwowie. **Cena za całość 2 złr.** w pięknej płóciennej oprawie 2 złr. 80 ct.

DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA

wydanie zupełne w 4 tomach, w trwałej ozdobnej oprawie za całość 2 złr.

Dzieje Polski Marjana z nad Dniepru 1·20.

Kantor wymiany

c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½ pro. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii 1705
4 listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4% listy zast. Banku krajowego
5% oblig. komunalne Banku krajowego 23 Czerwca br.
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowo papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Angielskie krokiety od zł. 4. Lewn-tennisy, Badmintony poleca



magazyn pod firmą **Kauczyński i Oberski**

Lwów Karola Ludwika l. 7. Cenniki szczegółowe gratis.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

9

Jagiellońska 8. Lwów. Jagiellońska 8.

Pierwszy zakład przyrodniczy

F. M. Złotnickiego

poleca wszelkie środki naukowe z zoologii, botaniki i mineralogii jakoto wizerunki chromolitograficzne dla nauki anatomii, botaniki, etnografii etc. — preperata naturalne przyrodnicze, suche, w spirytusie, szkielety etc. — biologie pojedyńczych owadów pożytecznych i szkodliwych, modele sztuczne roślin w naturalnej wielkości i wyglądzie do zastąpienia preparatów naturalnych prasowanych. Modele sztuczne z masy papierowej, drzewa, żelatyny etc. dla nauki anatomii, zoologii zoolomii i botaniki w naturalnej wielkości i w znacznem powiększeniu. — Zbiory i pojedyńcze okazy minerałów, skał, ziem, skamieniałin etc. — Wzory krystalograficzne ze szkła, drutu, drzewa i tektury. — Osobliwości z zoologii, botaniki i mineralogii. 1820

Żywe ssaki, ptaki, rybki złote i inne, płazy etc.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe

we Lwowie ulica Jagiellońska l. 3.

poleca:

Oryginalną pszenicę banatkę i doske, kostromkę, sandomirkę i inne gatunki krajowej produkcyi.

Żyto probsteińskie, montańskie, szampańskie i trzcinowe.

Turnips angielski i rzepę ścierniankę

Wszelkie **nawozy sztuczne** w dowolnych ilościach o gwarantowanych składnikach jakoteż wapno nawozowe, gips i kainit.

Maszyny rolnicze lokomobile z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Zastępstwo dla Galicyi fabryki maszyn rolniczych c. k. kolei państwowych w Budapeszcie.

1915 2—18

Wiedeńskie Losy po 1 koronie. | Ciągnienie w środę.

5 głównych wygranych po 10.000 KORON

Losy polecają:

Schellenberg i Syn, Jakób Stroh.

Jaworze na Śląsku austr. (Ernsdorf).

Zakład wodoleczniczy i żętyczny.

Uzdrojowisko klimatyczne. **Sezon od 1 maja do 30 września.** Nowo urządzony Pensyonat leczniczy otwarty cały rok. Poczta, telegraf, stacya kolei. Wyjaśnienia i broszury przesyła zarząd zakładu.

1075 **Dr. Edmund Kowalski.**

Odpowiedzialny redaktor Wacław Maciejewski. — Papier z fabryki Braci Fiszkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Madejski.